Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Czwartek 12 Marca 1936 r. | Nr. 74

Sowiety zobowiązały się pomóc Francji

Propozycje Hitlera przyjęte przez Anglję

Blokada gospodarcza Niemiec?

PARYŻ (PAT). W dniu wczorajszym między ministrem Flandinem a ambasadorem belgijskim odbyła się 45 minutowa rozmowa, której przedmiotem była mająca się dziś odbyć w Paryżu konferencja sygnatarjuszy paktu locarneńskiego.

Następnie Flandin przyjął ambasadora sowieckiego Potiemkina, który oficjalnie potwierdził swoje złożone uprzednio oświadczenie prywatne, a mianowicie, że Francja ma zapewnione poparcie Moskwy w akcji, którą przedsięweźmie w odpowiedzi na zajęcie przez Niemcy strefy zdemilitaryzowanej.

Delegacja sowiecka w Genewie poprze w całej pełni delegację francuską.



Na zdjęciu naszem widzimy oddziały niemieckie wkraczające uroczyście do Kolonji. Zdjęcie powyższe otrzymaliśmy drogą telewizyjną.

Deklaracja Anglji

LONDYN (PAT.) Wczorajsze posiedzenie Izby Gmin od było się przy szczelnie wypełnionej sali. Korpus dyplomatyczny stawił się niemal w komplecie.

Rychło po rozpoczęciu posiedzenia wszedł na trybunę min. Eden, który oświadczył, iż w rozmowie z ambasadorem niemieckim stwierdził, że akcja niemiecka w Nadrenji jest równoznaczna z jednostronnem naruszeniem traktatu dobrowolnie zawartego i podpisanego.

Na opinji publicznej Wielkiej Brytanji akcja rządu niemieckiego wywarła bardzo złe wrażenie.

—Nie róbmy sobie złudzeń— mówił min. Eden — droga, na którą wstąpił rząd niemiecki komplikuje ogromnie i utrudnia sytuację międzynarodową. Wypowiedzenie paktu locarneńskiego i okupacja strefy zdemilitaryzowanej poderwały w znacznym stopniu zaufanie co do zobowiązań, jakie chciałby rząd niemiecki przyjąć na siebie w przyszłości.

artykułu 2-go paktu locarneńskiego, rząd Wielkiej Brytanji pomimo odrzucenia tego paktu przez Niemcy uważałby za punkt swego honoru przyjść z pomocą państwom zaatakowanym w sposób przewidziany w tym pakcie.

Jeden z głównych fundamentów pokoju w Europie zachodniej został usunięty i jeśli chcemy utrzymać pokój, to wyraźnym naszym obowiązkiem jest odbudowanie tego fundamentu.

W tym duchu też winniśmy rozpocząć badanie nowych propozycyj kanclerza Rzeszy Niemieckiej. Rząd W. Brytanji rozpatrzy te propozycje z całą objektywnością, starając się ustalić do jakiego stopnia stanowić one mogą środki, dzięki którym struktura pokoju będzie mogła być na przyszłość wzmocniona.

Dla poprawy sytuacji

W obecnym niepokojącym stanie spraw międzynarodowych rząd W. Brytanji sądzi, że nie należy pominąć żadnej sposobności, dającej jakiekolwiek nadzieje na poprawę sytuacji. W niepewnych okolicznościach w chwili obecnej czuję się upoważniony do domagania się od wszystkich od łamów opinji w Izbie Gmin ich poparcia w tem ciężkiem zadaniu, wymagającem jak największego rozsądku i przezorności ze strony rządu i całego świata.

Poderwane zaufanie

Niema z całą pewnością nikogo w Izbie Gmin i w całej Wielkiej Brytanji, kto skłonny byłby wybaczyć, lub usiłował wytłumaczyć tego rodzaju zarządzenie, które zadaje poważny cios zasadzie poszanowania traktatów, która stanowi podstawę całej struktury stosunków międzynarodowych.

Groźba wojny

Czuję się szczęśliwy mogąc oświadczyć, że niema powodu przypuszczać, aby obecna akcja Niemiec zawierała w sobie groźbę podjęcia kroków wojennych. Rząd niemiecki w swem memorandum mówi o swych dążeniach do rzeczywistego uspokojenia Europy i wyraża skłonność do zawarcia paktów nieagresji z Francją i Belgją. Lecz na wypadek, gdyby miały powstać jakieś wątpliwości co do nasze go stanowiska, jako sygnatarjusza paktu locarneńskiego, rząd Wielkiej Brytanji uważa za konieczne oświadczyć, że jeśli w okresie, jaki okaże się niezbędny dla zbadania nowopowstałej sytuacji dokonany byłby przeciwko Francji lub Belgji jakikolwiek atak, który stanowiłby pogwałcenie

Niemcy nie pojadą do Genewy

BERLIN (PAT). Na Wilhelmstrasse nadeszła wczoraj depesza od sekretarjatu Ligi Narodów zawiadamiająca o zwołaniu na wezwanie rządu francuskiego Rady Ligi. Dotychczas brak jeszcze odpowiedzi ze strony Niemiec. Przypuszczać jednak należy, że rząd niemiecki uchyli się od obecności w Genewie.

Włochy czekają co będzie dalej

RZYM (PAT). Koła półurzędowe oświadczają, że stanowisko Włoch wobec sprawy wypowiedzenia Locarna jest wyczekujące. Rząd włoski nie wypowiedział się jeszcze w tej kwestji, zajmując wciąż pozycję pełną rezerwy.

Berlin pomylił się w rachubach

BERLIN (PAT.) Odpowiedź rządu francuskiego na memorjał niemiecki wywołała głębokie zdumienie w kołach niemieckich, a zaskoczyła również koła dyplomatyczne Berlina.

Liczono się wprawdzie w Berlinie z nieprzychylnem stanowiskiem Francji w stosunku do propozycyj kanclerza, nie przypuszczano jednak, by stanowisko to ustalone zostało w tak dobitny sposób, podkreślony jeszcze zrecydowaną twardą mową Sarrauta.

Zapytują tu ze zdumieniem, czy faktycznie Francja liczy się w swych posunięciach politycznych już tylko ze swoim nowym sojusznikiem sowieckim? Przeciwstawiają przytem „zrozumiały sam przez się spokój" Londynu oraz pełne rezerwy stanowisko innych państw — z wyjątkiem Belgji — całkiem nieprzejednanemu stanowisku Paryża.

Koła polityczne wskazują też na dużą odpowiedzialność, jaką bierze na siebie Francja, odrzucając propozycję kanclerza.

O sankcje przeciw Niemcom

PARYŻ (PAT). Wszystkie dotychczasowe głosy i dyskusje francuskie na temat położenia wytworzonego przez krok niemiecki cechuje brak pewności.

W szeregu dzienników cele akcji dyplomatycznej francuskiej sformułowano wczoraj jak następuje: 1) zmusić Niemcy do wycofania wojsk z Nadrenji, 2) rozpocząć rokowania z Niemcami dopiero po przywróceniu mocy zasady poszanowania traktatów.

Co do dróg, jakiemi polityka francuska powinna starać się o osiągnięcie tych celów — to w całej opinji i prasie wyrażono jednomyślnie pogląd, że o żadnej akcji francuskiej na własną rękę, nie może być mowy, tak samo, jak nie może być mowy dzisiaj o zastosowaniu zbrojnych środków przymusu. Jako jedyną drogę zatem wskazuje się ogłoszenie wdrodze procedury ligowej sankcyj finansowych.

Italja przeciwna sankcjom

Radykalno - socjalistyczny „Oeuvre" w swych informacjach politycznych przytacza, że Rzym udzielił instrukcyj swemu delegatowi genewskiemu, by przeciwstawił się zasto sowaniu sankcyj względem Niemiec.

Jednocześnie dziennik oskarża Belgję, że poseł belgijski w Londynie zakomunikował w dniu wczorajszym brytyjskiemu ministrowi, iż Belgja zdecydowana jest przyłączyć się do stanowiska rządu angielskie go, jeżeli rząd ten zdecyduje się na rokowania z Niemcami.

Polska nie zawiedzie Francji

PARYŻ (PAT). Havas donosi: Minister Spraw Zagranicznych Flandin odbył rozmowę z amabasadorem R. P. Chłapowskim. Rozmowa trwała pół godziny. Omawiano sytuację, wytworzoną wskutek naruszenia traktatu locarneńskie go przez Niemcy. Potwierdza się, że rząd warszawski zamierza dotrzymać zobowiązań, wynikających dlań z przymierza polsko - francuskiego.

Wesoły kącik

KREWNI.

Pan Kozłower siedzi „smutny i sam" w kawiarni. Na jego twarzy gromadzą się chmury. Widać, że rozmyśla o czemś nieprzyjemnem.

Przysiada się do niego znajomy.

— Czego pan taki smutny, panie Kozłower? Ma pan zmartwienie?

— Nie.

— A co?

Pan Kozłower gniewnie spogląda na intruza.

— Co mam? — wybucha — krewnych mam!

— No to co takiego? Też mam krewnych!

— Też?! — Pan Kozłower sapie wściekle.—To czego pan się uśmiecha? Usiądź pan i płacz pan ze mną. Czy może być coś gorszego od krewnych? Wierz mi pan, już wolę mieć odciski, niż krewnych! Odciski są mniej dokuczliwe.

— Dlaczego?

— Co pan masz z krewnych? Same przykrości. Mówią panu „ty", na przywitanie musisz się pan z nimi całować, choć im często czuć z ust. Czują się u pana, jak u siebie w domu.

Przychodzą przed obiadem, to zostają na obiad, przychodzą po obiedzie, to zostają na kolację, a jak przychodzą po kolacji, to zostają na noc.

I jeszcze teraz są te tanie wycieczki z prowincji, to ja mam ciągle pełno krewnych w domu. Ja nie mogę jeść i nie mogę spać. Już trzecią noc śpi ze mną razem w łóżku kuzyn z Łowicza. My śpimy w ten sposób, że ja mam głowę przy jego nogach, a on przy moich. Na nieszczęście on jest nerwowy, ciągle gryzie paznogcie i obgryzł mi już wszystkie paznogcie u nóg.

Obcego jabym już dawno wyrzucił! Ale on jest krewny! Rozumieesz pan? Że jego babcia i moja babcia miały wspólnego dziadka, to ja muszę cierpieć.

I prócz tego krewni wciąż mają pretensje. Że pan ich za mało kocha, że za mało dla nich robi? Za co mam im robić, psiakrew?! Już wolę coś zrobić, albo coś dać obcemu. Obcy przynajmniej będzie wdzięczny. A krewny panu jeszcze nawymyśla. Że jak pan może dać tak mało krewnemu.

Jak pan jesteś biedny, to krewni pana nie znają. Wogóle zapominają o pokrewieństwie.

Ale za to, jak pan się dorobi, to nagle zaczynają wyrastać z pod ziemi... I każdy przychodzi, żeby zobaczyć, czy pan jest zdrów.

Jak pan latem wyjedzie na letniaki, nie martw się pan — oni pojadą za panem.

Przyjeżdżają, żeby popatrzeć, jak się pan czuje i patrzą przez 2, 3 tygodnie.

Pan się pyta dlaczego się tak interesują pańskiem zdrowiem? Bo przecież to są krewni! Jak pana szlag trafi, to oni dostaną spadek.

I dlatego się denerwują i nie cierpliwią, kiedy pan dobrze wygląda!

Pan Kozłower po tym wybuchu westchnął ciężko i spojrzał z tęsknotą na stojącą przed nim pustą szklankę.

— Eh, panie drogi! Żeby człowiek mógł się urodzić bez krewnych... Naprzykład, żeby wynaleźli taki automat. Wrzucasz pan 20 groszy i przychodzisz pan na świat. Sam, zupełnie sam bez żadnych krewnych. Wierz mi pan, że łatwiej byłoby żyć!

Napoleon Sądek.

Troska o gotowość obronną Polski

przyświecała wczorajszym obradom budżetowym w Senacie

Po zakończeniu ogólnej rozprawy budżetowej, która dała sposobność senatorom poruszenia wszystkich ważnych, bieżących zagadnień, rozprawa szczegółowa nie przyniosła wczoraj specjalnie ciekawych momentów.

Najciekawszem i najbardziej istotnem było przemówienie Min. Spr. Wojskowych gen. dyw. Kasprzyckiego. Nawiązał on do spraw, które pod czas ogólnej rozprawy wybijały się na pierwszy plan, a więc do sprawy zwiększenia naszego pogotowia obronnego. Przyczem rzecz charakterystyczna: w toku onegdajszej rozprawy zabrał głos sen. Śliwiński, który rzucił myśl dobrowolnej pożyczki wewnętrznej, któraby przeznaczona była wyłącznie na cele wojskowe. Ten ustęp przemówienia sen. Śliwińskiego nie znalazł się w djarjuszu. Minął więc w pierwszej chwili bez echa. Dopiero wczoraj min. Kasprzycki, nawiązując do tych słów sen. Śliwińskiego, przywrócił mu aktualność tam, gdzie starano się je przekreślić.

BUDŻET MIN. SPRAW ZAGRANICZNYCH.

Na wczorajszem posiedzeniu Senatu omówiono preliminarze budżetowe Prezydenta Rzplitej, Sejmu, Senatu, Najwyższej Izby Kontroli Państwa, Prezydjum Rady Ministrów. Przy omawianiu budżetu M.S.Z. sprawozdawca, sen. Radziwiłł, podkreślił, że dyskusja nad tym budżetem, zgodnie ze zwyczajem, ogranicza się wyłącznie do gospodarczej działalności tego resortu, żeby roztrząsaniem zagadnień politycznych nie utrudniać sprawy ministrowi.

O ZMOTORYZOWANIE ARMJI.

Budżet Min. Spr. Wojskowych referował b. min. przemysłu i handlu, gen. Zarzycki, który przytoczył znane już cyfry o zbrojeniach sąsiadów, tendencje w kierunku tworzenia osobnych armij powietrznych, motoryzację przez zastąpienie żywego konia nietylko w służbach pomocniczych, ale i w kawalerji. Należy pamiętać o wzmocnieniu broni pancernej (czołgów, samochodów pancernych) oraz o rozwoju broni gazowej.

BĄDŹMY PRZEWIDUJĄCY.

Dla pamięci Wielkiego Marszałka zrobimy najlepiej, oświadcza referent, jeżeli ostatecznie porzucimy tu łające się jeszcze tu i ówdzie myśli o ograniczeniu wydatków na nasze siły zbrojne, ale licząc się z realną sytuacją międzynarodową, zaczniemy myśleć o tem, w jaki sposób, chociażby nadzwyczajny, pokryć istniejące braki oraz nadzwyczajne potrzeby, by kiedyś nie znaleźć się w sytuacji o wiele gorszej, niż moglibyśmy jej sprostać".

NIE ZANIEDBYWAĆ POZYCJI POLSKI.

Następnie zabrał głos Min. Spr. Wojsk. gen. dyw. Kasprzycki, który na wstępie zwraca uwagę, że armja pracuje w milczeniu. Zapatrzona w niewiadomą przyszłość, gdy los sprowadzi czas wielkiej próby, pochłonięta swem zadaniem przygotowania sił do orężnej rozprawy o byt Ojczyzny.

POŻYCZKA NA OBRONĘ.

Min. Kasprzycki zwraca uwagę, że stanowisko Polski może spaść na niższe szczeble hierarchji międzynarodowej, o ile nie wzmocnimy rozmiarów i tempa prac nad obroną Państwa.

„Panowie odczuwają powagę sytuacji, oświadcza dalej min. Kasprzycki, w ten sam sposób, co armja i Rząd. Wyrazem czego było piękne i głębokie przemówienie sen. Śliwińskiego oraz gotowość i ogólna aprobata, z jaką odniosła się Wysoka Izba do wysuwanego przez panów senatorów projektu pożyczki wewnętrznej, czy innych sposobów powiększenia środków na cele naszej obronności".

WIELKIE ZNACZENIE LOTNICTWA.

Dużą część swego przemówienia gen. Kasprzycki poświęcił lotnictwu w Polsce, wymieniając bohaterów, którzy złożyli w ofierze życie. Minister wymienia kolejno wszystkich wybitnych lotników i wyczyny lotnicze Polski.

Mimo tych wyników, należy stwierdzić, że prawdziwą siłę tworzy dobry zespół, a nie wybitne jednostki. W ten sposób gen. Kasprzycki referował sytuację Marszałkowi Piłsudskiemu. Pan Marszałek zmianę kierunku uznał za słuszną i poparł konieczność przeszkolenia mas młodzieży w lotnictwie motorowem i szybowcowem.

MŁODZI DO LOTU!

Poruszając masowy rozwój sportu spadochronowego, min. Kasprzycki zwraca uwagę, że otoczony gdzieindziej grzmiącą reklamą (w Sowietach — przyp. Red.) choć posiada pewne znaczenie wojskowe, nie daje jednak tak zasadniczego przygotowania lotniczego oraz wpływu na rozwój woli i charakteru, jakie osiąga się przez szybownictwo.

Młodzież nasza, miast sterać, serca i umysły w bezpłodnych pseudoideowych starciach — kończy swe uwagi o lotnictwie min. Kasprzycki — oby jak najszybciej zawróciła na drogę hartowania tych cech, które wsławią polskiego żołnierza przestworzy. Min. zaznacza, że i inne działy prac wojska ożywione są tą samą ofiarnością.

GOTOWOŚĆ DO OFIAR.

W dyskusji gen. Osiński popiera konieczność zwiększenia wydatków budżetowych, wreszcie gen. Sieroszewski proponuje przyjęcie oświadczenia, że Senat stwierdza jednolitą więź całego społeczeństwa z postawą ideową i pracą armji oraz gotowość wszystkich obywateli do największych ofiar na rzecz obrony Rzeczypospolitej. Równocześnie Senat składa wyrazy uznania dla kierownictwa armji i dla całej siły zbrojnej. (Gromkie oklaski).

GŁODOWY BUDŻET SPRAWIEDLIWOŚCI.

Następnie sen. Terlikowski referował budżet Min. Sprawiedliwości. Dłuższe przemówienie wygłosił min. Michałowski, który zaznaczył, że ramy budżetu są za ciasne w porównaniu z zadaniami, jakie spadają na wymiar sprawiedliwości. Jest to budżet już nietylko oszczędnościowy, ale głodowy.

Minister omawia dalej działalność ustawodawczą Ministerstwa, projekty nowych ustaw, dalej stwierdza, że warunki zdrowotne więziennictwa polepszyły się.

Kończąc, prosi o przyjęcie budżetu. Następnie omówiono budżet Ministerstwa Poczt i Telegrafów oraz Min. Komunikacji.

W Łodzi stanęły wszystkie fabryki

Strajkuje 730 zakładów i 127.000 robotników

Jak nas informują z Łodzi, strajk objął już wszystkie fabryki włókiennicze w liczbie 730 zakładów w mieście i okręgu fabrycznym, a więc: Zgierzu, Ozorkowie, Pabjanicach. Liczba strajkujących robotników przekracza 127.000. Przebieg strajku spokojny.

Na bramach niektórych fabryk wywieszono wezwania zarządów do powrotu robotników do pracy na warunkach przyjętych w umowie z dn. 1 kwietnia, 1933 roku. Jak wiadomo, żądania strajkujących wysuwają dziś stawki znacznie wyższe, od zawartych w tej umowie.

Ponieważ dyrekcje fabryk zapowiadają usiłowanie uruchomienia zakładów, a w razie nieprzystąpienia strajkujących do pracy, grożą zamknięciem na czas nieograniczony — przeto wezwania są zapowiedzią ewentualnego lokautu.

Mimo tej groźby, robotnicy do pracy nie stawili się. Wczorajsza konferencja Głównego Inspektora Pracy p. Klotta z robotnikami, nie dała jeszcze wyników. Dziś odbędą się narady inspektora Klotta z przemysłowcami.

Zazdrośni małżonkowie kupują węże

aby straszyć nieproszonych gości

Jeden z wielkich paryskich domów towarowych otworzył niezwykły dział. Dział sprzedaży zwierząt. Ten szczególny dział zajmuje 3-piętrowy gmach, który mieści się w najbardziej ożywionej dzielnicy Paryża. Przedsiębiorstwo cieszy się wielkiem powodzeniem i jego roczny zysk wynosi ponad 100.000 franków. Jak wielka mieści się w niem ilość zwierząt, pochodzących z różnych krańców globu, wskazuje choćby ten fakt, że na wyżywienie zwierząt wydaje się 5.000 franków dziennie. Paryżanin miłujący zwierzęta znajdzie tu wszystko, czego jego dusza zapragnie, począwszy od zwykłych ptaków domowych, a kończywszy na olbrzymich wężach i aligatorach. Ha las panujący na poszczególnych piętrach, rozgrzana temperatura w niektórych pomieszczeniach i baczne zwracanie uwagi na publiczne bezpieczeństwo przypominają raczej wielką menażerję niż dom towarowy.

Największem powodzeniem cieszy się dział sprzedaży ptaków. Sprzedaje się około 2.000 sztuk miesięcznie. Na składzie znajdują się różnego rodzaju ptaki śpiewające, wspaniałe papugi i nawet kolibry, a to czego niema na składzie, można zamówić, nawet jeśli idzie o egzotyczne gatunki specjalnej rzadkości.

Na jednem z pięter mieści się sztuczna wylęgarnia kaczek i kur. Około 2000 kur tygodniowo przychodzi na świat w specjalnych aparatach, w które umieszcza się 10.000 jaj. Po wykluciu się z jaj kurczęta karmi się w specjalnych pokojach o wysokiej temperaturze. Gdy osiągają odpowiednią wagę, wystawia się je na sprzedaż w cenie od 2 do 5 franków.

Małpy, lisy, gołębie, złote rybki, kameleony i żaby, prawie cały świat zwierzęcy Europy i niezmierzona ilość egzotycznych zwierząt czekają na nabywców w innych działach. Czekanie ich nie trwa naogół długo. Paryżowi bowiem niezbędna jest wielka ilość żywych zwierząt, nietylko dla za spokojenia kaprysów bogaczy, lecz jeszcze w większej mierze dla celów naukowych. Instytut Pasteura zużywa naprzykład tysiące białych myszy, a psy, koty i żaby wędrują do różnych instytutów fizjologicznych.

W jednej z najbardziej ogranych sal gmachu, zwiedzający dowiaduje się ze zdumieniem, że zakład sprzedaje około 5 olbrzymich węży tygodniowo. Menażerjom lub cyrkom wędrownym? Kierownik działu odpowiada z uśmiechem, że bardzo często wielkie zainteresowanie dla węży zdradzają zazdrośni mężowie lub żony. Zaczęło się to przed rokiem. Pewien zazdrosny mąż nabył olbrzymiego węża i urządził mu legowisko w przedpokoju swego mieszkania. W ten sposób podczas jego nieobecności nieproszeni goście będą trzymali się zdala od mieszkania. Nikt bowiem nie będzie chciał ryzykować spotkania z niebezpiecznym gadem. Ten pomysł zaraz znalazł bardzo wielu naśladowców i popyt w dziale węży stale wzrasta. Pozatem te niezwykle czułe bestje służą od pewnego czasu jako tępiciele szczurów i myszy w różnego rodzaju magazynach.

Od pewnego czasu cieszy się znacznem powodzeniem i dział aligatorów. Szczególnie duży popyt jest na małe, niegroźne jeszcze aligatory, które zamienia się w zwierzęta domowe. Cieszą się one szczególnem wzięciem u dam z towarzystwa, którym służą jako przedmiot zabawy w buduarach. Wkrótce jednak moda może się zmienić i panie udając się na wizytę, będą nosić ma lutkie krokodyle w torebce.

Marzec
11
Środa
Konstantyna

KRONIKA KRAKOWA



Wielki strajk szewski w Krakowie

Jak już wczoraj donieśliśmy, w Krakowie wybuchł strajk 2000 robotników szewskich, zatrudnionych w warsztatach obuwia. Robotnicy szewscy domagają się podwyżki płac oraz podpisania umów zbiorowych.

Tło strajku ma głębsze przyczyny. Rzemiosło szewskie traci dziś z każdym dniem pracę i zarobek. Dawniej sezon zimowy był podstawowym okresem dochodów w tej gałęzi produkcji. Dziś rozpowszechnienie wyrobów fabrycznych, sprzedawanych masowo w sklepach zakładanych wprost przez fabryki, daje spopularyzowanie obuwia gumowego, kaloszy itp. — przyczyniło się do upadku szewctwa.

Szewcy, nie mając pieniędzy na opłatę odpowiednich lokali warsztatowych, przenoszą się stopniowo do coraz nędzniejszych pomieszczeń, do nor, do suteryn podmiejskich i tam w najgorszych warunkach higjenicznych pracują wraz z zatrudnionym przez siebie personelem. Na palcach można policzyć tych kilka warsztatów szewskich w śródmieściu Krakowa, które utrzymują się względnie dobrze i pracują w warunkach normalnych.

Robotnicy — jak już wspomnieliśmy — żądają podwyżki ich nędznych zarobków. Są w Krakowie warsztaty, które za zrobienie pary trzewików ze spodami kołkowanemi, a więc za pracę wymagającą prawie całego dnia, płacą robotnikowi zaledwie 1.50 zł., a od roboty szytej, za którą w jednym warsztacie otrzymują robotnicy 6.50 - 9 zł., gdzieindziej płaci się 2.75 zł. albo najwyżej 3.25.

W tych warunkach strajk jest uzasadniony, bo idzie o ludzi, którzy przymierają głodem, nie mając poprostu z czego żyć.

W związku z tym strajkiem pracowników szewskich nasuwają się poniższe uwagi:

W Krakowie i okolicy rozwija ożywioną działalność handlową czechosłowacka fabryka obuwia „Bata". Wiadomem jest, że „Bata" przez wprowadzenie swego obuwia na rynek polski zniszczyła wiele egzystencji. Swojego czasu w związku z założeniem fabryki „Bata" w Chełmku pod Chrzanowem szewcy założyli przeciwko temu stanowczy protest; to jednakże nic nie pomogło. Wielki kapitał w tym wypadku okazał się silniejszy. Wszędzie budzi się zdrowy odruch społeczeństwa przeciwko obcemu kapitałowi.

Otóż jak donoszą z Paryża „Lidove Noviny": Parlament francuski przyjął „lex (prawo) Bata". Ustawa ta uniemożliwia egzystencję fabryk obuwia mechanicznego Baty na terenie Francji.

A co u nas?!

Sensacyjny proces celny w Krakowie

Wczoraj przed sądem okręgowym karnym w Krakowie rozpoczął się wielki 6-tygodniowy proces o nadużycia celne.

Na ławie oskarżonych zasiadło 8 osób, trzech kupców: Rafał Meth, Józef Anis i Izrael Meilech; trzech deklarantów celnych: Wiesław M. Zalesiński i Wład. Datko. Przez podrabianie faktur firm zagranicznych, fałszowanie deklaracji celnych przy sprowadzaniu owoców południowych, uzyskiwali oni bezprawnie zniżki celne przez co narazili skarb państwa na straty w wysokości około 300 tys. zł.

Oprócz ukarania wszystkich oskarżonych, prokurator domagać się prawdopodobnie będzie pokrycia strat skarbu państwa przez firmę Goldflus z ul. św. Gertrudy, na której korzyść, między innemi, oskarżeni działali.

Pod pozorem zalepienia koperty z pieniądzmi kradł pieniądze na ul. Mikołajskiej

Wczoraj w sieni domu przy ul. Mikołajskiej 11 przystąpił nieujęty narazie osobnik do Reginy Kudels, która miała zamiar złożyć w Miejskiej Kasie Oszczędności 300 zł.

Niewiadomo narazie jakim sposobem osobnik ów dowiedziawszy się o tem, nawiązał z Kudelą rozmowę, przyczem wręczył jej kopertę adresowaną do Dyrekcji Miejskiej Kasy Oszczędności i poradził jej w ten sposób posłać pieniądze.

Gdy Kudela włożyła 350 zł., złodziej porwał pieniądze, poczem zbiegł.

Postulaty krakowskich właścicieli taksówek

We wczorajszym numerze „Ostatnich Wiadomości Krakowskich" podaliśmy sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia Związku Właścicieli Dorożek Samochodowych. Na zebraniu tem uchwalono, że o ustalonej ściśle godzinie odbędzie się we wszystkich miastach jednocześnie w dniu 23 marca demonstracyjny pochód żałobny pojazdów mechanicznych, czyli t. zw. pogrzeb automobilizmu polskiego.

Rezolucje te przyjęte zostały przez zebranych właścicieli dorożek samochodowych burzą niemilknących oklasków, przyczem wszyscy przyłączyli się do protestu, podkreślając jego doniosłość przez przyłączenie się samochodów prywatnych reprezentowanych przez „Touring Club".

Wczoraj zgłosiła się do naszej redakcji delegacja krakowskich właścicieli autodorożek. Delegacja wręczyła nam uwagi na czasie podpisane przez 50 właścicieli, zaznaczając przytem że dotyczy to również i pozostałych 70 właścicieli taksówek.

Z uwag nam doręczonych wyjmujemy co ważniejsze ustępy:

„Na mocy § 2. rozporządzenia Ministra Komunikacji i Spraw Wewn. z dnia 6 kwietnia 1935 r. (Dz. U. R. P. Nr. 29. poz. 276) posiadacze starych koncesji, mają prawo do nowych koncesji do czasu zużycia pojazdu.

Tu zaczyna się tragedja: ustalenie niezbędnego czasu do zużycia pojazdu mechanicznego — zależne jest od p. Referenta przy Urzędzie Wojewódzkim Wydz. Kom. Budowl. w Krakowie.

Taki Pan decyduje o życiu i śmierci, czyli o wegetacji i powolnem konaniu. Pojazd mimo że jest po generalnym remoncie i w dobrym stanie, a nie jest nowego typu o linjach aerodynamicznych, dostaje czasokres wegetacji, miesiąc lub dwa czy to jest właściwe jeśli dokument koncesyjny pkt. 5. powiada, że koncesjonarjusz winien jest wystąpić o przedłużenie czasu trwania koncesji conajmniej na sześć miesięcy przed upływem jej ważności.

Nieraz, zdaniem p. Referenta pojazd taki, wcale się nie nadaje do użytku, mimo, że może on być w najlepszym stanie i jest dobrze konserwowany, ale „za długo chodzi". Naturalnie taki pojazd mimo olbrzymiego wkładu gotówki jak na obecne czasy i stosunki, trzeba wyrzucić na szmelc, co zatem następuje; właściciel z rodziną pozbawiony jest własnego mienia i pozostaje bez środków do życia, a zarazem pomocny szofer też z rodziną pozbawiony zostaje kawałka chleba, a jeśli właściciel nie jest szorerem, to grono bezrobotnych powiększa się o jedną rodzinę. Dalej Skarb Państwa traci dochody w postaci podatku drogowego, świadectwa przemysłowego, podatku obrotowego i t. p.

Stan posiadania auto dorożek na miasto Kraków z 207 spadł do dnia 31 grudnia 1935 r. na 130, zaś po dzień dzisiejszy z cyfry 130 odpadło 20 procent.

„Wskazanem by było, by odpowiednie władze zajęły się tą sprawą i wyznaczyły specjalną komisję ustalającą niezbędny czas do zużycia pozostałych jeszcze auto-dorożek. Nie powinna w tym wypadku decydować jednostka, gdyż chodzi tu o byt i mienie obywateli Państwa, którzy chcą pracować, aby nie być ciężarem społeczeństwa".

Dla ilustracji warto przytoczyć fakt, że żadna z gałęzi przemysłu czy handlu, nie jest tak rygorystycznie traktowana, jak właściciele auto-dorożek.

Zdaniem ogółu i osób przejezdnych, to Kraków posiada najlepsze auto-dorożki pod względem technicznym i wyglądu, tak zewnętrznego jak i wewnętrznego, bo i który z właścicieli dopuściłby do opłakanego stanu, aby tracić zarobek przez omijanie go?!

Czas najwyższy zastanowić się nad całością i zapobiedz złemu, póki nie zapóźno, bo jeśli tak dalej pójdzie to Kraków pozostanie tylko przy dorożkach konnych!

Kraków przemysłowy wie o marnych zarobkach właścicieli autodorożek, że absolutnie nie znalazłby się taki odważny, któryby kupił nowy samochód do celów zarobkowych, dowodem tego, że od blisko roku istnienia ustawy, w Krakowie chodzą same używane samochody.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Dziś „Rozkoszna dziewczyna"

KINA

Adria „Arcylokaj".
Apollo „Złotowłosy brzdąc".
Atlantic: „Ziemia obiecana" i „Wesoła rozwódka".
Bagatela „Gangsterzy" i rewja „Opera w kratkę".
Capitol (Podgórze): „Wacuś".
Promień „Amfitrjon".
Stella „Manewry miłosne".
Sztuka: „Noce egipskie".
Świt „Pan Twardowski".
Uciecha: „Mazur".
Wanda: „Jego wielka miłość".
Zorza: „Julika".

Radjo krakowskie

Środa, dnia 11-go marca 1936

Program ogólny G. 6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze" 6.33 Pobudka do gimnastyki 6.34 Gimnastyka 6.50 Program lokalny 7.20 Dziennik poranny 8.00 Audycja dla szkół 11.57 Sygnał czasu 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie 12.03 Dziennik południowy 12.15 Nowości mody wiosennej (pogadanka) 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.30 Koncert 16.00 Wędrówki dookoła globu 16.20 Sonaty 16.45 Rozmowa ze słuchaczami radja 17.20 Audycja z Poznania 18.00 „Książka i wiedza" 18.10 Pieśni angielskie 19.50 Reportaż aktualny 20.45 Dziennik wieczorny i Obrazki z Polski współczesnej 21.00 Audycja z cyklu „Twórczość Chopina" 21.40 Aktualna pogadanka gospodarcza 22.55 Muzyka salonowa i taneczna w wykonaniu małej orkiestry P. R.

Kraków Godz. 6.50 Koncert poranny 7.30 Muzyka lekka 7.50 Program na dzień bieżący 7.55 Parę informacyj 12.30 Muzyka symfoniczna (płyty) 13.30 Popularny koncert południowy 15.20 Przegląd giełdowy 18.30 Skrzynka ogólna 18.40 Wiadomości bieżące 18.45 Płyty 19.00 Poradnik turystyczny 19.20 Koncert 20.00 Koncert muzyki lekkiej

Otruła się gazem

Wypadki samobójstw należą ostatnio do codziennej kroniki wydarzeń. Rzecz znamienna, że wśród samobójczyń jest wielki procent służących.

W dniu wczorajszym 25-letnia służąca Stefanja Kowal, zamieszkała przy ulicy Urzędniczej 25 otruła się gazem świetlnym.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu nieszczęśliwej pierwszej pomocy polecił odwieźć ją do szpitala Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie.

Dzieje grzechu uczenicy ze Szkoły Zawodowej przy ul. Syrokomli

O rozluźnieniu obyczajów pośród młodzieży świadczy poniższy fakt.

W ub. tygodniu w Żeńskiej Szkole Zawodowej przy ul. Syrokomli 23 w Krakowie wydalono ze szkoły 15-letnią uczenicę imieniem Jadwiga, córkę kolejarza która zaszła w ciążę. Po stwierdzeniu tego przez lekarza szkolnego, dyrektorka szkoły usunęła lekkomyślną dziewczynę z grona uczenic.

Zdarzenie to wywołało ogólne poruszenie tak wśród młodzieży jak i grona nauczycielskiego i rodziców.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2

Jak sen rosła i stopniała fortuna

Fantastyczna karjera i smętny upadek nauczyciela

W tych dniach sąd budapeszteński rozpatrywał roszczenia spadkobierców barona Sandora Pokola Nagylocna. Podczas rozprawy okazało się jednak, że pieniądze pozostawione przez Pokola wystarczą zaledwie na uregulowanie jego rachunków w hotelu. A jednak w początkach obecnego stulecia Pokol był jednym z najpopularniejszych miljonerów węgierskich, który rozporządzał wielkiemi bogactwami i słusznie nosił miano „Króla złota z Siedmiogrodu".

Bogacz z przypadku

W roku 1890 młody nauczyciel ludowy Sandor Pokol z Bar paket (Siedmiogród) ożenił się z ładną, lecz biedną wieśniaczką. Jedynem wianem, jakie dziewczyna wniosła mężowi, poza swą urodą, była bezwartościowa posiadłość — całkowicie wyczerpana kopalnia złota. W dawnych czasach w okolicach Barpaket znajdowały się żyły złota, które w ciągu roku przynosiły kilkaset centnarów tego kruszcu. Również przodkowie młodej kobiety posiadali złotodajną żyłę. Była ona jednak już zupełnie wyczerpana i nikt nie przywiązywał wagi do tego kawałka nieuprawnego, leżącego odłogiem, pola.

Gorączka złota

Przed ślubem Sandor był człowiekiem spokojnym, milującym swój zawód. Gdy tylko stał się posiadaczem „kopalni złota", ogarnęła go gorączka złota. Choć przyjaciele i ludzie znający się na rzeczy wyśmiewali go, on z uporem twierdził, że nie wyobraża sobie, by w jego kopalni nie było już krzty złota. Podjął z kasy oszczędnościowej swe nikłe oszczędności w sumie 1000 guldenów, zaciągnął dług hipoteczny na swą chatę i wraz z dwoma górnikami zaczął poszukiwać złota.

Przez trzy lata górnicy przepłókiwali piasek, nie znajdując ani jednego ziarnka złotego piasku. Lecz Sandor nie miał już pieniędzy na dalsze poszukiwania; chata miała być wystawiona na licytację, na pensję zaciągnął już nauczyciel wielkie długi.

Wszystko stracił

Wreszcie wyczerpała się cierpliwość pani Pokol. Z początku błagała męża, by zaniechał tych fantastycznych poszukiwań. Gdy błagania nie odniosły żadnego skutku, zaczęła mu grozić, że się z nim rozwiedzie. To wreszcie pomogło. Miłość do żony była silniejsza nad gorączkę złota. W chwili, gdy Sandor składał żonie przyrzeczenie, że zaniecha już poszukiwania złota, do chaty wbiegł jeden z górników z rozpromienioną twarzą, krzycząc, że znaleziono wielką żyłę złota, która ciągnie się na znacznej przestrzeni.

Ale dopiął celu

I tu otworzył dłoń, w której mienił się żółty piasek. Sandor i jego żona zapomnieli o obietnicy. Pokol udał się zmiejsca do pobliskiego miasta do jubilera, który za wykopane złoto dał 2.000 guldenów.

Sandor miał obecnie pieniądze na puszczenie w ruch kopalni. W roku 1894 praca w kopalni szła już pełną parą. Sandor sprowadził najnowsze maszyny i zabezpieczył teren kopalni przed złodziejami. W krótkim czasie, z biednego nauczyciela wiejskiego, stał się on miljonerem.

Bogactwo z gruntu przeobraziło Sandora. Szastał obecnie pieniędzmi, zaspokajając wszelkie kaprysy. Jak przystało na miljonera, wybudował w Barpaket wspaniały pałac, który był otoczony wielkim i cudownym parkiem. W Budapeszcie odkupił od podupadłego hrabiego jego stary pałac, który całkiem odnowił i wykwintnie umeblował. Pokol nie zachowywał swych bogactw tylko dla siebie. Gdy udawał się na ranny spacer do lasku podmiejskiego, rozdawał żebrakom i dzieciom srebrne monety. Gdy przestępował próg jakiejś restauracji budapeszteńskiej, zapraszał do swego stolika nieznajomych, jeżeli wyglądali na biedaków. Podczas każdej kwesty na jakiś cel dobroczynny jego nazwisko zawsze figurowało na czele listy, ponieważ ofiarował największą sumę. Znaczna ilość biednych studentów ukończyła studja, wyłącznie dzięki wsparciu pieniężnemu Pokola. Wkrótce „król złota z Siedmiogrodu" stał się jednym z najpopularniejszych osobistości Budapesztu. Gdy w roku 1896 Pokol ofiarował podczas węgierskich uroczystości narodowych 100.000 guldenów na cele dobroczynne, cesarz nadał mu tytuł szlachecki.

Podczas wojny światowej Pokola opuściła jego szczęśliwa gwiazda. Przedewszystkiem odumarła go żona, następnie jego jedyny syn. To tak przybiło na duchu Sandora, że zaniedbał swe przedsiębiorstwo i po roku sprzedał swą kopalnie, pewnemu przedsiębiorstwu zagranicznemu za półtora miljona franków szwajcarskich. Nawet wydawanie pieniędzy nie sprawiało mu już przyjemności. Bogacz był stary i zmęczony życiem.

Zaraz po zawarciu pokoju część Siedmiogrodu, w której znajdowała się jego wioska rodzinna, przeszła w posiadanie Rumunji. Były. nauczyciel ludowy podarował rumuńskiemu królowi Ferdynandowi i królowej Marji dwie pięknie wyrobione korony ze szczerego złota, każda wagi 3 kilo. Te dwie korony należą do dnia dzisiejszego do najbardziej wartościowych przedmiotów królewskiego skarbca w Bukareszcie.

To był ostatni wielki podarunek „króla złota z Siedmiogrodu". Wkrótce nadeszły czasy inflacji. Wielkie mienie Pokola stopniało i coraz bardziej musiał on ograniczyć swe wydatki. Wkońcu pozostało mu tylko tyle pieniędzy, że mógł opłacać skromny pokój w drugorzędnym hotelu budapeszteńskim. Mieszkał w nim samotnie i pozbawiony wszelkich radości aż do chwili zgonu. Tuż przed zgonem wypowiedział on znamienne zdanie: „W biedzie zaczęło się me życie, w biedzie też ono się kończy".

Coś dla Pani

Na pierwsze dni wiosny, kiedy pogody są jeszcze niepewne, pani nosi maleńki kapelusik słomkowy w kształcie fantazyjnej czapeczki lub też kapturka. Te małe czapeczki przybrane są najczęściej pęczkiem kwiatów umieszczonych na przodzie kapelusika, nad samem czołem. Wygląda to trochę zabawnie — taki czubek z kwiatków, ale ma tę wielką zaletę, że pani młodo w takim kapelusiku wygląda. Trzeba jednak pamiętać, że jest to typ kapeluszy odpowiednich dla pań o drobnych, szczupłych buziach. Dla pań o twarzyczkach pełniejszych moda przynosi fantastyczne berety oraz kapelusze ze śmiesznem, ale jakże szykownem rondkiem wydłużonem do przodu. Poza tem bardzo modne będą kapelusze o wysokich, zwężających się u góry główkach.

•

Do wiosennego palta najmodniejsze są guziki w kształcie litery pani imienia. Takaż sama litera tylko w większym formacie stanowi klamrę przy pasku. Poza tem spotyka się bardzo często płaszczyki przybierane kraciastą wełną lub też zamszem i aksamitem. Przeważa krój reglanowy. Dla pań szczupłych moda ponad to przewiduje szerokie, luźne, krótkie płaszczyki w kratę, ozdobione olbrzymiemi mankietami i wyłogami z materjału użytego na suknię, która stanowi dokompletowanie płaszczyka.

Kim była krwawa piękność May Hashati?

Zatopiła 60 statków, zabiła kilkuset ludzi i zagrabiła miljony dol.

Od najbardziej zamierzchłych czasów piraci grasują po wszystkich morzach naszego globu. Do rzadkości należy jednak wypadek, by kobiety były piratkami i do tego jeszcze zajmowały stanowisko kapitana statku pirackiego. Jedną z tych nielicznych kobiet jest May Hashati, żółta władczyni mórz, jak ją nazywają na wielkiej przestrzeni, od wybrzeża chińskiego do wysp południowych Chin. Kieruje ona japońskim statkiem „Kili-Kala", na którego maszcie dopiero od 3 lat powiewa bandera z trupią czaszką. „Portem macierzystym" statku pirackiego jest Bias-Bay, bezludna zatoka, leżąca zdala od szlaków morskich.

Stąd „Kili-Kala" wyrusza na wyprawy zbójeckie i tu zwozi się łupy. Statek z zewnątrz niczem się nie różni od małych handlowych statków japońskich. Na jego pokładzie znajduje się cały szereg bander japońskich i południowo - amerykańskich, które wciąga się na maszt, w chwili gdy „Kili Kala" spotyka na morzu amerykańskie lub japońskie okręty wojenne. Gdyby zaś ktoś niepowołany wszedł na pokład statku pirackiego, zdumiałby się. Nie znalazłby tam wcale towaru, a tylko broń i armatki.

JEJ MORSKIE OFIARY.

Jest rzeczą zrozumiałą, że piraci nie napadają na wielkie statki pasażerskie. Ich łupem natomiast padają chińskie dżonki i małe indyjskie statki handlowe. Zniknięcie tych statków władze tłumaczą tem, że zginęły one podczas burzy. Na tem sprawa ucicha i piraci ze swym kapitanem-kobietą na czele w dalszym ciągu bezkarnie grasują po morzu.

WRESZCIE TRAFIŁA NA SILNIEJSZEGO.

Niewiadomo, jak długoby żółta władczyni mórz grasowała po morzach, gdyby pewnego wieczora komendantowi amerykańskiemu marynarki wojennej stacjonującej w Manili, stolicy Filipin, nie zachciało się wstąpić do knajpy marynarskiej. Pijany sternik malajski zaczął mu opowiadać niezwykłe historje o May Hashati, również i inni marynarze dodawali fascynujące szczegóły o tej przepięknej młodej kobiecie, która nosi za pasem 2 rewolwery i której oczy rzucają mocne błyski.

ZAINTERESOWAŁ SIĘ PIĘKNĄ PIRATKĄ.

Kapitan Wilbur H. Leddy zainteresował się żółtą piratką, pragnął ją poznać i spojrzeć jej w oczy. Lecz w ciągu dwóch lat nie mógł zaspokoić swej ciekawości. Dopiero niedawno wpobliżu Filipin dokonano pierwszej od lat napaści na mały statek. Znikł on nagle z powierzchni morza i po kilku tygodniach znów się odnalazł. Był jednak ograbiony, a na jego pokładzie nie było nikogo z załogi.

Kapitan Leddy odrazu domyślił się, że napaści dokonała żółta piratka i natychmiast udał się w pościg za piratami. Po kilkudniowym pościgu zdołał ująć piratów i poznać piękną May Hashati.

A KIEDYŚ BYŁA NAUCZYCIELKĄ.

Podczas przesłuchania żółta władczyni mórz zeznała, że była nauczycielką w japońskiej wiosce. Lecz to ciągłe uczenie dzieci alfabetu nie sprawiało jej żadnej przyjemności. Zaczęła się rozglądać za jakimś innym zawodem. Ponieważ w Japonji kryzys ekonomiczny daje się we znaki niemniej niż w Europie, nie mogła znaleźć w mieście odpowiedniej pracy. Została więc kapitanem piratów.

JEJ LICZNE OFIARY.

W ciągu 3 lat ograbiła i zatopiła conajmniej ze 60 statków — dokładnej liczby nie pamięta — a przytem pozbawiła życia kilkuset ludzi. Jej załoga składała się z 24 ludzi, 9 z nich wyzionęło ducha podczas służby. Łupy, których władze oblicza na kilka miljonów dolarów, ukryła w „porcie macierzystym" w Bias-Bay. Piratkę, której oskarża się o zabójstwo, podpalenie i grabież czeka surowa kara. May Hashiti ze spokojem czeka na wyrok. „Przynajmniej nie nudziłam się w życiu" były to jedyne słowa, jakie wypowiedziała na swą obronę.

WIEŚCI SPORTOWE

NIEDZIELNE MECZE PIŁKARSKIE

WARSZAWIANKA—PWATT 4:1 (1:0).

Bramki dla Warszawianki zdobyli: Stolenwerk, Pirych, Kniola i Smoczek. Sędziował p. Romanowski. Warszawianka grała w składzie: Jachimek, Pawlak, Krysięski, Sachs, Sroczyński, Sontag, Prosator, Kniola, Smoczek, Pirych, Stolenwerk.

LEGJA—SARMATA 4:1 (4:1)

Legja grała bez Martyny i Nawrota. Bramki dla Legji zdobyli: Łysakowski (2), Przeździecki 1 i Drabiński, a dla Sarmaty: Kasprzak.

ORKAN — SKRA 7:2 (2:1).

Bramki dla Orkanu zdobyli Jankowski (3), Ogrodziński (2), Jung i Matysiak, a dla Skry obie Draganiuk.

CWS — PZL. 2:1.

Bramki zdobyli: Martuszewicz i Kubicki.

S. MARUSARZ — NARCIARSKIM MISTRZEM POLSKI.

ZAKOPANE. W niedzielę na nowowybudowanej skoczni na Kondratowej rozegrano w trzecim dniu narciarskich mistrzostw Polski konkurs skoków do kombinacji. W konkursie pierwsze miejsce zdobył S. Marusarz, osiągając 54 i 56 mtr. przed Br. Czechem 52 i 49 mtr. i Dawidkiem 40 i 42,5 mtr.

Ostateczny wynik kombinacji o mistrzostwo Polski przedstawia się następująco: 1) St. Marusarz (SNPTT Zakopane) nota 456; 2) Br. Czech (SNPTT) nota 448; 3) Dawidek (SNPTT) nota 408; 4) Wawrytko (Sokół Zakopane) 396; 5) Fiedor (SKN Katowice); 6) Haratyk (SKN Katowice).

Nadto rozegrany został otwarty konkurs skoków, podczas którego St. Marusarz ustanowił rekord skoczni, osiągając 58,5 mtr. Ostateczny wynik otwartego konkursu skoków przedstawia się następująco: 1) St. Marusarz (SNPTT) skoki 57 i 58,5, nota 225! 2) B. Czech skoki 45,5 i 49 m., nota 203; 3) Giewont (Wisła) skoki 37 i 35 m., nota 189; 4) Kozdruń (SKN Wisła) 39 i 45 m., nota 182,5; 5) Serafin, skoki 38 i 36 m., nota 180.

Mistrzostwa Polski w kombinacji alpejskiej odbędą się w dniach 13—14 b. m. Do zawodów zapisało się 160 zawodników i 19 zawodniczek.

AZS WARSZAWA — MISTRZEM POLSKI W SIATKÓWCE KOBIECEJ

CZĘSTOCHOWA. W niedzielę zakończyły się finały w siatkówce kobiecej o puhar zimowy PZGS. Pierwsze miejsce zdobyła drużyna AZS Warszawa przed Olszą Kraków, Strzelcem Lwów i Gryfem (Toruń).

Tajemniczy włóczęga włoski

Od kilku miesięcy wędruje po Polsce tajemniczy włóczęga, który się podaje za rzekomego dezertera z armji włoskiej w Afryce, Fryderika Gerini. Gerini był kilkanaście razy zatrzymywany w różnych miastach kraju, ostatnio zaś aresztowano go za włóczęgostwo i żebraninę na terenie pow. brzeskiego.

Władze bezpieczeństwa zajęły się bliżej osobą „dezertera", przyczem okazało się, że twierdzenia jego jakoby był Włochem są całkowicie zmyślone. Służba śledcza sprawdziła bowiem u władz włoskich i okazało się, że nieznany jest wypadek dezercji żołnierza o podobnem nazwisku.

Zdemaskowany dezerter przyznał się, że nie jest Włochem i nie zna wcale języka włoskiego i podał nowe nazwisko, Franciszka Gacbauera w narodowości Czecha.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Nina P. 13. Szczęśliwa miłość czeka Panią. Brunetka jest Pani nieżyczliwa. Zarobki będą niezłe. Podróż niedaleka latem.

Samotna A. Pierścień z turkusowem oczkiem jest Pani talizmanem. Daleki znajomy umrze. Warunki materjalne polepszą się. Może Pani grać na loterji.

Dziunia z Muranowskiej. Proszę się wystrzegać fałszywego bruneta. Może Pani grać na loterji, lecz tylko na ćwiartkę i do spółki. Sprzeczka domowa będzie.

„Dla pani wszystko". Otrzyma Pani w tym roku wezwanie do sądu. Niedomaganie będzie w domu. Troska przejściowa. Wyjdzie Pani zamąż, najdalej za trzy lata.

Żo-Filozof. Sny Pani wróżą szczęśliwą miłość z brunetem, rozrywkę i miłą wiadomość. Otrzyma Pani po staraniach posadę. Gość Panią odwiedzi. Pochwała będzie lub komplement. Szczęśliwej daty sny Pani nie wskazują.

Stroskana W. R. Nic złego nie grozi Pani. prócz niewielkiego kłopotu. Długie życie wróżę Pani. Zamiar spełni się. Szatynka jest Pani życzliwa.

„Iiela". Kłopot pieniężny czeka Panią. W przyszłości — spokój i dostatek. Proszę strzec się kradzieży. Ktoś ze znajomych umrze.

Lola z Żelaznej. Ukochana osoba zachoruje niebezpiecznie na wiosnę. Wojskowy jest dla Pani szczery. List z Niemiec nadejdzie.

Jasnowłosa Bronia z Grochowa. — Niewielka strata będzie. Wydatek. Zaproszą Panią na zabawę. Zamiar spełni się. mimo przeszkód.

Marylka z Grochowa. Spotkanie z blondynem czeka Panią. Miłe towarzystwo kobiece. Ktoś Panią obmawia.

Marzenie niedościgłe. Żaden z nadesłanych mi listów nie idzie do kosza. Wyjdzie Pani zamąż. Charakter siostry nie zmieni się. Osoba, o którą Pani pyta. myśli o Pani i to dość często. Sny prawie nigdy nie wskazują imion.

Zosia. Nie ma Pani szczęścia do loterji. Wyjdzie Pani zamąż, z miłości. Miła rozrywka czeka Panią. Rozmowa z głupią kobietą.

Żaneta Żey. Narzeczony jest dla Pani szczery. Ślub będzie nieprędko, niewcześniej niż za rok. List otrzyma Pani. lub papier urzędowy. Rozrywka będzie. .

Zetka. Drugi sen wskazuje stałą posadę, prawdopodobnie w instytucji, o którą Pani pyta. Wojskowy kocha Panią, ale zamiary jego nie są jeszcze stanowcze. Sen o całującym mężczyźnie oznacza czasem zdradę, lecz niezawsze. Pieniądze otrzyma Pani.

Juljan S. Miło mi zawiadomić Pana. że sen Pański wyraźnie wskazuje numer losu, który w Pańskich rękach da dużą wygraną. Zamkniętą kopertę z owym numerem otrzyma Pan w administracji naszego pisma w godz. 10 — 3 lub 5 — 7 za okazaniem swej legitymacji.

Okrutna morderczyni dziecka

Janina Szymczakówna stanie dziś przed sądem

Dziś na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znajduje się sensacyjna sprawa Janiny Szymczakówny, głośnej morderczyni dziecka, porwanego przez nią w Ogrodzie Krasińskich. Akt oskarżenia przedstawia tło tego morderstwa w sposób następujący.

Granatowy wózek

W dniu 23 lipca ub. r. służąca małżonków Szafirsztejn, Malinowska, zaprowadziła do Ogrodu Krasińskich dwoje ich dzieci: sześcioletniego chłopczyka oraz siedmiotygodniową dziewczynkę, która leżała w nowym granatowego koloru wózku.

W ogrodzie do służącej podeszła znana jej jedynie z widzenia obca kobieta, wszczynając dłuższą rozmowę. W pewnej chwili nieznajoma poprosiła Malinowską, aby pozwoliła jej przespacerować się z dzieckiem po ogrodzie. Służąca zgodziła się, poczem kobieta pojechała z wózkiem w głąb ogrodu, prowadząc za rękę sześcioletniego chłopca.

Ponieważ wkrótce po odejściu nieznajomej z dziećmi na spacer zaczęło zanosić się na burzę, Malinowska postanowiła wrócić do domu i poszła na poszukiwanie dzieci.

„Tamta pani"

Po drodze spotkała chłopca samego, który na zapytanie odpowiedział, że „tamta pani" kazała mu wrócić.

Malinowska zaniepokojona zaczęła przeszukiwać ogród, rozpytując wokół, czy nie widziano kobiety z granatowym wózkiem. Jednakże wózków było tyle, że nikt nie zwrócił uwagi na nieznajomą, która szybkim krokiem opuściła ogród, gubiąc za sobą wszelkie ślady.

Gdy dłuższe poszukiwania Malinowskiej nie odniosły skutku, zrozpaczona zawiadomiła rodziców a ci zkolei zaalarmowali policję.

Urząd Śledczy przy pomocy wszelkich rozporządzalnych jednostek przetrząsnął całe miasto. Ale i te poszukiwania nie dały narazie wyniku.

Zwłoki dziecka w fosie

Tegoż dnia około godziny 6 wieczorem jedna z mieszkanek ulicy Sieradzkiej wyszła po upalnym dniu na blisko położone wały poforteczne.

Siedząc nad jedną z fos, napełnionej wodą, zauważyła nagle sterczące z wody nóżki dziecka. Przerażona kobieta zawołała pracujących wpobliżu ludzi i przy ich pomocy wyciągnęła z wody zwłoki dziecka.

Na miejscu wkrótce znalazła się policja. Zwłoki dziecka przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej. Ponieważ zachodziło podejrzenie, że jest to dziecko porwane tegoż dnia w ogrodzie, wezwano Szafirsztejnów, którzy w małym trupku rozpoznali kategorycznie swoją siedmiotygodniową córeczkę.

Nici przestępstwa zostały uchwycone.

Ucieczka z pustym wózkiem

Zbadano wszystkich mieszkańców dzielnicy. Ustalono, że przed wieczorem nad wały poforteczne jechała jakaś kobieta z granatowym wózkiem. Po krótkim czasie owa kobieta wracała również z wózkiem, ale z nastawioną budą, przyczem chodziła tak szybko, iż przechodnie odnosili wrażenie, że wózek musiał być pusty, gdyż dziecko nie wytrzymałoby wstrząsów, wynikłych z tak szybkiej jazdy.

Rysopis kobiety całkowicie odpowiadał podanemu przez służącą Szafirsztejnów.

Urząd Śledczy tedy rozesłał do wszystkich oddziałów policyjnych w całem Państwie nakaz poszukiwania kobiety według podanego wyglądu. Niezależnie od tego wobec nasuwających się podejrzeń, że nieznana kobieta po popełnieniu zbrodni wózek sprzedała, wszczęto poszukiwania na targowiskach.

Królestwo paserów

Pierwsze kroki śledcze skierowano do królestwa paserów na Plac Kercelego. Istotnie jeden z wywiadowców odnalazł tam wózek, wystawiony na sprzedaż.

Właścicielka straganu zeznała, że wózek ten w dn. 23 lipca sprzedała za 17 złotych nieznana kobieta, która podała się za Marjannę Szuch, zamieszkałą przy ul. Burakowskiej 8.

Sprzedawczyni dodała, że wózek z pościelą sprzedaje po stracie swego dziecka, aby uwolnić się od tragicznych wspomnień.

Poszukiwania kobiety w domu przy ul. Burakowskiej 8 nie dały rezultatu.

Z ostrożności przetrząśnięto wszystkie domy przy tej ulicy.

Ustalono wówczas, że w domu przy ul. Burakowskiej 22 m. 31 mieszka kobieta, podająca się za Janinę Szymczak, rysopis której odpowiada rysopisowi poszukiwanej morderczyni.

Szymczakównę sprowadzono do Urzędu Śledczego celem sprawdzenia.

Stała się tu jednak rzecz nader rzadka. Oto sprowadzona, pod pretekstem, że chce się napić wody, zdołała zmylić czujność wartowników i niepostrzeżenie wykraść się na ulicę, skąd odzyskawszy wolność, nie wróciła więcej do swego mieszkania.

Nie ulegało wątpliwości, że Szymczakówna jest morderczynią.

Postawiono tedy całą policję w Państwie na nogi. Wszystkie posterunki nawet w najodleglejszych zakątkach miały za obowiązek przetrząśnięcia okolicy i zatrzymania kobiety. Te nadzwyczajne środki bezpieczeństwa miały przynieść pożądane owoce.

W dniu 29 lipca posterunkowy policji w Gąsocinie pow. Ciechanowskiego zgodnie z nakazem władz patrolował swój rewir.

W tym czasie natknął się na kobietę, której wygląd odpowiadał rysopisowi, rozesłanemu przez Urząd Śledczy.

Wykrętne odpowiedzi

Posterunkowy kobietę zatrzymał. Okazała ona niesłychane zdenerwowanie. Na pytanie co do nazwiska dawała wciąż inne odpowiedzi. Wreszcie oświadczyła, że nazywa się Janina Szymczak i przyznała się do zabójstwa dziecka żydowskiego, wyjaśniając, że rzuciła je do dołu z wodą koło ogrodów Ulricha. Pod silnym konwojem odstawiono Szymczakównę do Warszawy. Tu potwierdziła swe przyznanie, dodając, iż uprowadziła dziecko celem uzyskania okupu. Sądziła bowiem po wózku i ładnej pościeli oraz bieliźnie dziecka, iż rodzice jego są zamożni i za odzyskanie córeczki zapłacą każdą sumę. Pieniądze zaś jej były potrzebne na kurację. Mieszkała bowiem wraz z kochankiem. Cierpiała oddawna na straszną chorobę weneryczną, która wprawdzie była zaleczona, ale przed kilku dniami dała — ku jej wielkiemu przerażeniu — znać o sobie.

Kochanek o chorobie nie wiedział i przypuszczała, że dzięki nowej kuracji odwróci od niego niebezpieczeństwo.

Płacz popchnął do zbrodni

Po uprowadzeniu dziewczynki, gdy Szymczakówna znalazła się na ulicy Górczewskiej, dziecko poczęło zachowywać się niespokojnie i głośno płakać.

Zrozumiała, że jej zamiary spełzną na niczem, bowiem płacz dziewczynki musiał nieuchronnie sprowadzić na ślady policję.

W toku śledztwa Szymczakównę poddano kilkakrotnemu badaniu psychjatrycznemu, nie wyłączając dłuższej obserwacji w Tworkach.

Ekspertyza wykazała, że Szymczakówna zdaje sobie doskonale sprawę ze swych czynności i umie niemi kierować; pod wpływem jednak choroby wenerycznej powstała w niej pewna ograniczoność umysłu.

Kara śmierci

Szymczakównę tedy postawiono w stan oskarżenia za uprowadzenie dziecka oraz umyślne zabójstwo, za które kodeks karny przewiduje, jako karę najwyższą — karę śmierci.

Morderczyni zdaje sobie sprawę, iż stoi w cieniu szubienicy i dlatego też, by go odwrócić, od dłuższego czasu symuluje w więzieniu obłęd.

Dziś w Sądzie Okręgowym będzie można się przyjrzeć tej wyrafinowanej morderczyni, której przeszłość jest ponadto mocno zaciemniona różnemi przestępstwami.

Zbrodniarka jest niepoczytalna?

Rozprawa tedy oczekiwana jest z niesłychanem zainteresowaniem, zwłaszcza, że obrona idzie w kierunku udowodnienia niepełnej poczytalności oskarżonej. Powołano kilku biegłych psychjatrów z doc. dr. Łuniewskim, dyrektorem szpitala w Tworkach, na czele.

W skład sądu wchodzą: przewodniczący sędzia Roman Przybyłowski oraz sędziowie: Kłopotowski i Kowalski.

Oskarżenie wnosi prokurator Jerzy Marcinkowski. Szymczakówny broni adw. Lotte.

Na małej wokandzie...

Wypadek samochodowy

(A. E.) Na szosie Otwockiej rozległy się jęki i wołanie o pomoc:

— Ratunku!!

Oczom nadbiegłych przedstawił się straszliwy widok: w rowie leżała pogruchotana taksówka, a obok niej, we krwi, szofer i dwaj pasażerowie.

Rannym założono tymczasowe opatrunki; poczem załadowano ich na wóz, miękko wymoszczony słomą i powieziono w kierunku miasta.

Wóz jechał bardzo powoli, żeby nie trząść. Ranni jęczeli na słomie, a w pewnym momencie jeden z nich szepnął z trudem:

— Panie Szeps...

— O co pana chodzi, panie Ajgengold? — odparł zbolałym głosem zapytany.

— Czy ten szofer to słyszy, co się do niego mówi?...

— Się mi zdaje, że tak. Z powodu całe głowe ma zabandażowane, atoli jedne ucho jest otwarte.

— To dobrze... jęknął pan Ajgengold. — Akuratnie muszę go coś się zapytać. Uś, moje nogi!

— Ja go też muszę coś się zapytać...,

— Broń Boże, panie Szeps. Nie myśl pan nawet o tego. Przecież nie wolno pana ruszać z tą rozbitą głową.

— Rzeczywiście... Ale ja przecież będę mówił z ustami, a nie z głową...

— Nie radzę pana, panie Szeps. Już lepiej ja go pierwszy powiem.

— Nie! Nic pan nie mów, zlituj się pan nad swojem połamanem bokiem. Ja się zapytam pierwszy. Panie szofer..

Pan Ajgengold chwycił swą zdrową ręką mówiącego za usta.

— Nie gub się pan — szepnął — panie Szeps. Szkoda pański wysiłek, już ja się spytam za pana. Panie szofer!...

Teraz pan Szeps zkolei zatkał usta panu Ajgengoldowi, Wywiązała się krótka walka, poczem obaj ranni zaczerpnęli tchu i krzyknęli jednocześnie:

— Panie szofer!!

Wiele pan chcesz za szmelc od pańskiego samochodu?!

Szofer nic nie odpowiedział, bo twarz miał szczelnie zabandażowaną, ale zato wymierzył swym pasażerom parę tęgich kuksańców.

Za czyn ten stanął pan Rutkowski w 3 miesiące później przed obliczem sądu grodzkiego. Sąd jednak, biorąc pod uwagę, że oskarżony działał pod wpływem silnej gorączki, zwolnił go od winy i kary.

Gołąb z czerwienią w synagodze

Niezwykła demonstracja młodzieńca

Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znalazła się nader ciekawa sprawa, jakkolwiek datuje się ona jeszcze od roku 1932.

Działo się to w dniu imienin ś. p. Marszałka Piłsudskiego. We świątyniach wszystkich wyznań odbywały się uroczyste nabożeństwa.

W czasie takiego nabożeństwa w synagodze na Tłomackiem w Warszawie, w pewnej chwili nad głowami modlących się zaczął fruwać gołąb, który szybko wzbił się pod stropy wysokiej świątyni. Z dzioba gołębia rozpostarła się długa płachta koloru czerwonego z hasłami antypaństwowemi.

Powstało zamieszanie, w czasie którego jeden z obecnych zaczął pośpiesznie uciekać z synagogi. Młodzieńca zatrzymano. Okazał się nim Izrael Kott. W czasie dochodzenia Kott został wypuszczony na wolność i, skorzystawszy z tego uciekł zagranicę, gdzie przebywał w ciągu kilku lat.

Niedawno wrócił do Polski. Wczoraj tedy odpowiadał przed Sądem Okręgowym.

Kott przyznał się do winy i, okazując wielką skruchę, wyjaśnił, że czynu tego dopuścił się pod wpływem nieopanowania młodzieńczego. Sąd skazał go na 2 lata więzienia, darowując całkowicie karę na mocy amnestji.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Czy czekać trzy lata na ślub?

P. Stacha z Nowo-Wilejki zwierza nam się:

„Jestem panną lat 22. Kiedy byłam jeszcze podlotkiem, miałam ogromne powodzenie u mężczyzn, ale nie odwzajemniałam im się. Stąd wszakże ostatnio wielki ból mego serca.

Mam ciotkę na wsi. Zeszłego roku pojechałam do niej i tam poznałam mego Mietka. Jest to 30-letni szatyn o dużych oczach wysokiego wzrostu. Jest spiętny, zdolny i tak mi potrafił zabrać serce, że bez Mietka żyć nie mogę.

Mój Miecio jest taki sympatyczny, dobry i milutki! Nie umiałam się kochać, on mnie wszystkiego nauczył. Jego pieszczoty i całusy wprost oszalamiały. Był parę razy w Nowo-Wilejce, gdzie wesoło w jego towarzystwie spędziłam czas na zabawie. Nawet koleżanki zazdrościły mi tak przystojnego sportowca.

Mój Miecio nigdy nie wspomniał o naszem pobraniu się i ja też mu tego nie proponowałam. Ale od tej jesieni zaczął uczęszczać do moich rodziców Felek, który po dłuższem obcowaniu ze mną oświadczył mi się. Ja nato nic nie odpowiedziałam, bo żal mi mego Mietka. W porównaniu do mego Mietka, Felek bardzo daleko zostaje wtyle.

Wówczas napisałam list do Mietka i umówiliśmy się, że spotkamy się w Wilnie. Gdy zaczęłam mu rzecz wyłuszczać, mój Miecio dał mi odpowiedź, że ma starszego brata, którego bardzo kocha i jest mu posłuszny we wszystkiem. Cała sprawa leży w jego mocy. Ja natomiast mu powiedziałam: „Ty, jako dojrzały mężczyzna, już możesz nie zależeć od brata". Nie chciał nawet słuchać i dodał, że bratu ufa, bo brat jest mądrym człowiekiem.

Dodał, że może się zdecydurje aż za trzy lata. Choć mój Miecio nigdy mi nie kłamał, jednak uwierzyć w to mi trudno.

Kochany Wybawicielu, doradź, co mam robić. Gdyby mi oświadczył, że za owe trzy lata ożeni się ze mną, tobym czekała na mego Miecia, lecz teraz nie wiem czego mam się trzymać".

*

Odradzam stanowczo małżeństwa, nieopartego na miłości. Proszę zażądać od p. Mietka dowodu dobrej woli w postaci choćby zaręczyn. W tym wypadku mogłaby Pani jeszcze zaczekać owe trzy lata.

Pojętny czytelnik powieści

Zabił autora według jego własnej recepty

W Nowym Meksyku, w pewnej samotnej, górskiej chacie znaleziono zwłoki 30-letniego amerykańskiego pisarza Karola Taylora, którego powieści kryminalne zdobyły sobie wielki rozgłos.

Taylor udał się do Nowego Meksyku celem zbadania na miejscu obyczajów pewnej religijnej sekty indyjskiej, która samobiczowaniem chciała zdobyć królestwo niebieskie.

Pewnego wieczora pisarz zakradł się na pagórek, na którym stała świątynia owej sekty, i przyglądał się rytuałom sekciarzy. W chwili, gdy chciał swe spostrzeżenia przelać na papier, został zabity.

Następnego dnia zgłosił się na policję pewien 16-letni Indjanin Modeste Trujillo, oświadczając, że widział jak 2 zamaskowanych mężczyzn weszło do chatki Taylora i zastrzeliło go.

Opowiadanie chłopca obudziło pewne podejrzenie u władz i wzięto go w krzyżowy ogień pytań. Chłopiec coraz bardziej plątał się w zeznaniach i po kilkugodzinnem przesłuchaniu, przyznał się do winy. Zeznał, że zabił pisarza w celach rabunkowych. Sądził, że uniknie kary na podstawie starego przesądu, który mówił, że każdy niepożądany obserwator rytuałów sekty musi zginąć. Zmyśloną zaś historyjkę o dwóch zamaskowanych mężczyznach opowiedział, ponieważ czytał coś podobnego w jakiejś powieści kryminalnej — powieści Taylora, jak się następnie okazało.

Szlachetne szaleństwo pięknej panny

Przez występek chciała ulżyć cudzej niedoli

Doświadczeni kryminolodzy spotykali się w swej praktyce nietylko z przestępcami o twardem sercu i zabijającymi dla zyskania środków do życia. Istnieje również kategorja przestępców z litości, ludzi sądzących, że przez swe przestępstwo ulżą doli cierpiących. Taki wypadek zdarzył się niedawno w Londynie.

UCZTA U LORDA.

W pałacu lorda Galswortha odbywało się wielkie przyjęcie. Na kolację był również zaproszony chirurg profesor Beelow. Nie mógł jednak przybyć o oznaczonej godzinie, ponieważ zatrzymywały go zajęcia zawodowe. Gdy zwolnił się z pracy udał się do pałacu lorda. Brama była jednak zamknięta i pałac wyglądał, jak wymarły. Zdumiony profesor zawiadomił o spostrzeżeniu policję, która drzwi otworzyła i znalazła portjera uśpionego w swej loży. Również i pozostała służba była pogrążona we śnie, jakby zapadła na epidemję śpiączki. Goście zaś siedzieli przy stole i spali, oparłszy głowy o stół. Z wielkim trudem udało się przybyłym przywrócić śpiących do życia.

ŚPIĄCY BANKIET.

Dochodzenie wykazało, że goście i służący zostali doprowadzeni do tego stanu przez usypiający gaz. Okazało się, że tego popołudnia przybyło do pałacu kilku nieznajomych mężczyzn, którzy jakoby mieli sprawdzić instalację elektryczną. Wykorzystali zaś tę okoliczność poto, by we wszystkich pokojach wsypać w przewodniki jakiś preparat chemiczny, który w określonym czasie zaczynał wydzielać gaz usypiający. Podczas snu, gościom znikły klejnoty, pieniądze i wszystkie wartościowe przedmioty, jakie posiadali przy sobie.

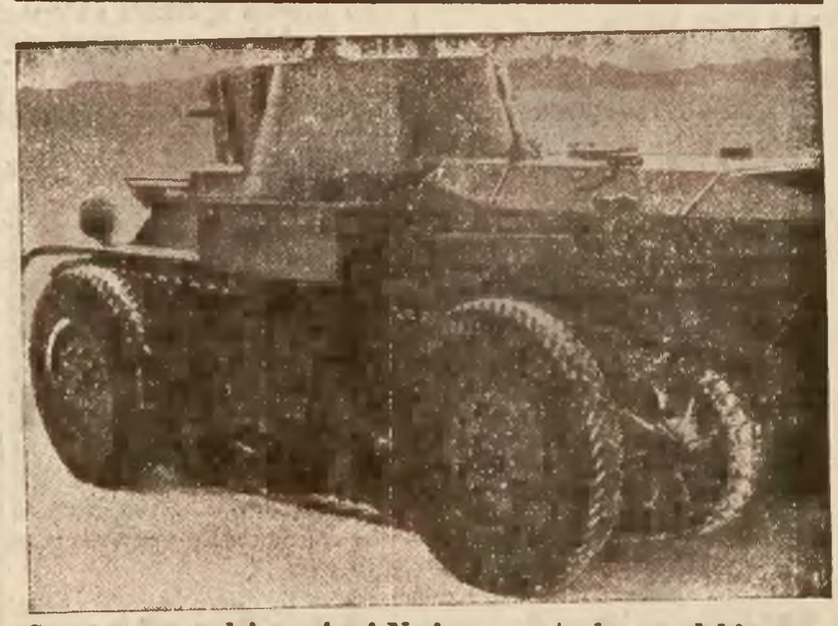
ZDUMIENIE W POLICJI.

Ta niezwykła kradzież postawiła na nogi najlepszych urzędników Scotland Yardu. Po dwumiesięcznem śledztwie zdołano wyświetlić, że sprawczynią kradzieży była niezwykle piękna dziewczyna. Pochodziła ona z najlepszego towarzystwa londyńskiego i brała udział w kilku konkursach piękności, zdobywając zaszczytne miano królowej piękności. Duszą i ciałem była ona oddaną pracy na cele dobroczynne i popierała z osobistych funduszów cały szereg zakładów rodzin.

SZALONY POMYSŁ SPOŁECZNICZKI.

Jej fundusze nie wystarczały jednak na rozwinięcie akcji filantropijnej, zakrojonej na wielką skalę. Wpadła więc na pomysł zorganizowania bandy, któraby okradła bogatych ludzi, a cały łup szedłby na rzecz biednych. Zamiar ten wprowadziła w czyn i przy pomocy kilku dzielnych młodzieńców i dziewcząt, dokonała całego szeregu tak wyrafinowanych napaści, że policja nie mogła wpaść na jej trop.

W tych dniach urocza dziewczyna, o „złotem" sercu stanęła przed sądem. Sędzia nie wziął pod uwagę niezwykłych motywów, które skłoniły dziewczę do wkroczenia na drogę przestępstwa i skazał ją na 5 lat więzienia.



Straszne narzędzie wojny! Najnowszy tank szwedzki z ruchomemi osiami kół i gąsienicową taśmą—rozwija na drogach wielką szybkość, a po górach i wyrwach pełza, jak ślimak.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Skradziony wynalazek

VIII.

Jak przypuszczaliśmy, naczelnik natychmiast zgodził się z naszym planem i tegoż jeszcze wieczora wyjechałem do Sheffield.

Następnego dnia rano, po przenocowaniu w hotelu, udałem się do miasta i ustaliłem adres byłej gospodyni Hudsona.

Dotychczas nie miałem jeszcze planu w jakim charakterze do niej pójść, nagle wpadła mi myśl, by pójść tam, jako adwokat w sprawie spadkowej.

Gdy przybyłem na miejsce otworzyła mi drzwi dziewczynka czternastoletnia, córka pani Lownsdale.

— Czy zastałem panią Lownsdale? — zapytałem.

— Mamusia w tej chwili przyjdzie, — odpowiedziała, pozostawiając mnie w przedpokoju.

Po chwili zjawiła się kobieta lat około czterdziestu pięciu.

— Czem panu mogę służyć? — zapytała.

— Czy mam zaszczyt mówić z panią Lownsdale?

— Ja jestem panią Lownsdale, co pan sobie życzy?

— Jestem adwokatem z Londynu i specjalnie przyjechałem dziś rano do Sheffield, by się z panią skomunikować.

— Z Londynu do mnie? Ale w jakiej sprawie?

— W tej chwili pani wszystsko wytłumaczę, ale czy pozwoli mi pani wejść bliżej, bo to, co pani mam do zakomunikowania, jest ściśle poufne i mam wrażenie, że, o ile udzieli mi pani pewnych wiadomości, nie będzie to ze stratą dla pani i może pani uzyskać z tego okrągłą sumkę.

Zauważyłem zaciekawienie na jej twarzy, jak również zainteresowanie „okrągłą sumką", o jakiej wspomniałem.

— Słucham pana, — odpowiedziała.

— Chodzi o dawną pani chlebodawczynię, panią Hudson. Jak pani wiadomo, Hudson zmarł nagle i pozostawił duży majątek. Wobec tego, że, jak się dowiedziałem, pani Hudson jest jego legalną małżonką, gdyż rozwód nie został przeprowadzony, należy jej się według prawa pewna część pozostawionego przez zmarłego majątku. Jestem młodym adwokatem, zająłem się tą sprawą i mam nadzieję po odnalezieniu pani Hudson uzyskać dla niej część majątku i otrzymać z tego pewien udział. Mówiąc o okrągłej sumce dla pani, myślałem, że, o ile przy jej pomocy odnajdę panią Hudson, to z mego honorarjum wynagrodzę panią sowicie, jestem zresztą przekonany, że i wdowa po zmarłym odwdzięczy się pani.

— Chętnie pomogłabym panu, nie mówiąc już o tem, że bardzo lubiałam panią Hudson i chciałabym, żeby otrzymała spadek, jednakże już od kilku lat nic o niej nie słyszałam i nie wiem nawet, gdzie się obecnie obraca. O ile jednak dowiem się czegoś, zaraz pana zawiadomię. Zechce mi pan podać swój adres w Londynie.

— Niestety nic z tego nie będzie. Według prawa, w trzy miesiące po śmierci spadkodawcy, muszą spadkobiercy zgłosić swe pretensje, w przeciwnym razie tracą wszelkie prawa do spadku.

Było to oczywiście nieprawdą, lecz w ten sposób chciałem ją skłonić do pomożenia mi w odnalezieniu Hudsonowej, oba wiałem się zresztą, że gdy jej podam adres w Londynie, to w jakikolwiek sposób ustali, że podałem się fałszywie za adwokata.

— Chętniebym panu pomogła, ale sama nie wiem, co panu powiedzieć. Nie idzie mi już o wynagrodzenie, ale, jak zaznaczyłam, bardzo lubiałam moją panią i w jej interesie zrobiłabym to.

— O ile mi wiadomo, pani Hudson opuściła męża już przed kilkunastu laty, a pani mi mówiła, że od kilku lat nie ma pani do niej wiadomości.

— Pisywała do mnie, a nawet mam gdzieś jej listy, musiałabym jednak poszukać. Jeżeli chce pan przyjść wieczorem, to z pewnością je odnajdę i panu pokażę.

— Gdybym przynajmniej mógł w jakikolwiek sposób wydostać jej fotografję, toby mi też bardzo wiele pomogło. Oczywiście, że do rodziny zmarłego nie mogę się w tej sprawie zwrócić, gdyż w ich interesie leży, ażeby Hudsonowa w okresłonym przez prawo terminie nie została odnaleziona.

— Ja mam fotografję pani Hudson, ale co panu z tego przyjdzie?

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

— Masz teraz — naigrywał się goniec Al Capone, podczas gdy wchodzili jeszcze po schodach — nie chciałeś mnie wpuścić, ale miss Nora wie, że gońca Al Capone trzeba wpuścić nawet do „Białego domu" prezydenta Stanów Zjednoczonych. Teraz zrozumiałeś, kapuściana główko?

— Przecież miałem nakaz... — usprawiedliwia się murzyn — nie wiedziałem przecież, kim pan jest... Gdybym pana natychmiast wpuścił, nie podarowałaby mi tego miss Nora... Wie pan, ona jest bardzo sroga...

Przechodzą obok żelaznych drzwi, które są oświetlone bladem światełkiem. Goniec Al Capone przystaje chwilę, mruga okiem na murzyna i powiada:

— Co, klatka dla porwanych? Co? Dobrze to urządziliście...

— Ładnego ptaszka mamy teraz w naszej klatce... — uśmiecha się murzyn — widziałem ją tylko dwa razy, bo zabronili mi do niej wchodzić... Piękna, powiadam panu...

— A, chyba żona jakiegoś miljonera? — wtrąca od niechcenia goniec Al Capone — właśnie w tej sprawie przybyłem tutaj.

Goniec idzie naprzód, powoli, by zyskać na czasie i móc przyjrzeć się dobrze drzwiom. Tymczasem wytarł sobie nos, odpoczął trochę i ciężko westchnął:

— Ach, jak ciężko tu włazić po waszych schodach... Z trudem mogę odsapnąć... — uskarża się.

A gdy się znaleźli przy drzwiach pokoju miss Nory, zapytał z ciekawością:

— I nikogo nie wpuszczają do niej? Nasi chłopcy dorwaliby się do niej, nieprawda?... cha, cha, cha...

Murzyn jest tem mile połechtany, że goniec Al Capone rozmawia z nim w tak poufały sposób. Odpowiada więc mu dobrodusznie:

— No, tak, gdyby ich tylko do niej dopuścili, dorwaliby się na pewno do tej kobiety... Sambym nia nie pogardził, zapewniam pana, che, che, che... Oj, ładna to kobiecina, ładna... Ale nasza miss jest bardzo sroga. Nie pozwala mężczyznom wejść do jej pokoju... Specjalna posługaczka jest przy niej cały dzień...

— Ma rację miss Nora. Taką to trzeba strzec, w przeciwnym wypadku grosza za nią nie dadzą...

Murzyn wprowadza gońca do specjalnego pokoju miss Nory, każe mu zaczekać, oświadczając, że miss Nora niebawem nadejdzie.

Goniec rozgląda się po pokoju. Jest to duży, kwadratowy pokój. Znajduje się w nim kanapa i kilka krzeseł. Na ścianach wiszą reprodukcje dzieł sztuki, a w kącie znajduje się mała skrzynka, z napisem: „ostrożnie".

Usiadł na krześle i nadsłuchuje. Z pokojów na pierwszem piętrze dochodzi go wesoły śmiech, dzikie okrzyki ucztujących, kilka spijaczonych głosów wydziera się przeraźliwie.

Na bronzowej twarzy gońca Al Capone ukazuje się ledwo dostrzegalny uśmiech.

Jeszcze raz spogląda na skrzynkę z napisem: „ostrożnie" i ma wielką ochotę zobaczyć, co się tam znajduje... Wstaje, zbliża się do skrzynki, nachyla się nad nią, usiłuje ją otworzyć, ale napróżno: jest szczelnie zamknięta.

Goniec chce wyjąć z kieszeni kilka kluczyków i dopasować, ale w tej chwili rozlega się na schodach odgłos kroków. Prędko siada zpowrotem na krześle, i ze spokojną miną oczekuje wejścia miss Nory.

Słyszy, jak ktoś staje przy drzwiach i chwilę ciężko oddycha. Potem otwierają się gwałtownie drzwi i do pokoju wchodzi miss Nora.

Poznać po jej oczach i rumieńcach twarzy, że wypiła dużo, a jednak trzyma się pewnie na nogach i głos jej nie zdradza upicia.

Przenikliwym wzrokiem spogląda na wysłańca Al Capone, który wstał, gdy weszła do pokoju i ukłonił się jej z szacunkiem.

Czy widziała już kiedyś tego człowieka? Nie może go sobie przypomnieć! Al ma tak wielką służbę, że trudno wszystkich zapamiętać.

Ten goniec, to chyba jakiś mieszaniec, syn murzynki i białego. Raczej jest podobny do murzyna bardziej, niż do mulata. Cera jego jest ciemno bronzowa, włosy są czarne, kędzierzawe, a zęby śnieżno białe, jak u murzyna. Tylko oczy ma jakieś dziwne, niepodobne do oczu murzyna: małe i przenikliwe... Widocznie, jego biały ojciec miał takie małe oczy... — myśli miss Nora.

— Od mister Ala — pyta oschle — pan ma jakieś polecenie do mnie?

— Tak, miss — odrzekł umyślny piskliwym, kobiecym głosem — jestem z polecenia Al Capone...

— Cóż to za polecenie?

— Mam list ze sobą, oto jest, proszę bardzo...

Wyjął z kieszeni zapieczętowaną kopertę i podał ją miss Norze.

Miss Nora bacznie przygląda się kopercie. U boku widnieje złotemi głoskami wypisane: „G. T."

— Jeśli miał pan dla mnie list, to trzeba go było oddać na dole murzynowi i nie fatygować mnie specjalnie tutaj — powiada rozgniewana miss Nora i nerwowo otwiera kopertę.

Cóż wydarzyło się znowu pilnego, że Al posyła do niej umyślnego? Może znów ma jej coś do zarzucenia? Albo będzie zmuszona przerwać swą uroczystość i udać się na jakąś „robotę"?

Tymczasem goniec spokojnie z uległym uśmiechem odpowiada jej:

— Bardzo panią przepraszam, miss - mister Capone rozkazał mi oddać ten list tylko pani do rąk własnych. A jak pani wiadomo nasz mistrz przyzwyczaił nas do tego, by rozkazy jego wykonywać bardzo skrupulatnie...

Miss Nora nie słucha już odpowiedzi, tylko nerwowo czyta list:

„Droga Przyjaciółko!

Przed chwilą doniósł mi mój wywiad, że mister B. przeprowadził w tym tygodniu jakąś tranzakcję mięsną na blisko miljon dolarów. Przy tej tranzakcji to ścierwo zarobiło przeszło trzysta tysięcy dolarów. A jeszcze ociąga się z wypłaceniem żądanego okupu...

Jestem więc kategorycznie zatem, by podwyższyć okup o pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Nie zubożeje przez to — a my tymczasem nauczymy innych, by nie zwlekali z wpłaceniem okupu, bo będzie to ich drożej kosztować. Jakby Pani zatem nie zadecydowała, będę w związku z niniejszem obliczać procent z sumy dwustu pięćdziesięciu tysięcy dolarów...

Przepraszam bardzo, że w dniu tak uroczystym dla Pani, Droga Przyjacióleczko, niepokoję Ją tak ziemskiemi sprawami. Ale, czy potrzebuję Panią zapewniać o moich najserdeczniejszych życzeniach dla Tej, którą uważam za najlepszą i najbardziej oddaną moją współpracownicę?

Łączę wyrazy głębokiego poważania
Giovanni Toglione".

Tak podpisuje wszystkie swoje listy Al Capone, a szczególniej handlową korespondencję, gdzie chodzi o obliczenie procentów z akcyj. Al jest bardzo ostrożny. Gdyby list taki miał wpaść w ręce policji, niech nie wie, że to on, Al Capone ten list wysłał. Bowiem Al Capone chce nadal uchodzić za uczciwego businessmana.

Miss Nora zamyśliła się chwilę, poczem zapytała:

— Od kogo otrzymał pan ten list?

—List ten wręczył mi mister Tom Nes, sekretarz osobisty mister Al Capone.

Miss Nora zabiera zaufania: mister Nes jest osobistym sekretarzem Ala.

— Czy niema mister Capone obecnie w Cicero? — pyta dalej miss Nora.

— Dziś wieczór wyjechał do Cleveland.

— Tak, dobrze. Jak się pan nazywa?

— Silvester Bert.

— Bert?... Bert... zdaje się, że pan był szoferem Al Capone... zdawało mi się zawsze, że pan jakoś inaczej wygląda...

— Rzadko jeżdżę ostatnio... Dlatego pani mnie nie poznał... Załatwiam dla mister. Ale inne sprawy... że tak powiem, poufne — uśmiecha się mulat.

— No, jeśli pan już tu przybył, mister Bert, to musi pan się czegoś napić... Dziś są moje urodziny. Proszę, niech pan pozwoli ze mną...

— Pani, jestem szczęśliwy, że mogę skorzystać z tej okazji... kłania się uniżenie mulat — życzę pani, miss, wiele szczęścia...

Obydwoje schodzą nadół, gdzie przy stole na cześć swego wodza ucztują gangsterzy i ich kochanki... **(Dalszy ciąg jutro).**

Za grzechy matek

Gdy hrabina Lanecka ujrzała, jak piorunujące wrażenie wywarły na Franciszce jej słowa, przekonała się, że zadała jej cios celny.

Baczkowska ledwo wydobyła z siebie drżącym głosem:

— O, Boże... czyżby... pani... była... jej matką?.. Ale nie, nie!.. To niemożliwe!.. Pamiętam tamtą panią. Była znacznie wyższego wzrostu.

Tu hrabina Lanecka postanowiła zadać cios ostateczny. Rzekła:

— Jestem przyjaciółką jej matki... Wiem wszystko, co się w swoim czasie wydarzyło pod Wilanowem.

— O, Jezu! — jęknęła Baczkowska, chwytając się za głowę — więc i to pani wie także.

I urwała, ciężko dysząc. Była bliska omdlenia. Zofja święciła najwspanialsze zwycięstwo. Teraz już wiedziała wszystko. Hrabina Lanecka triumfowała i dobijała nieszczęsną Baczkowską, mówiąc:

— To pani zabrała dziecko od Magdaleny Gerdziakowej?...

— Tak — wyznała cichutko Baczkowska.

— Dobrze pani zrobiła. Bardzo dobrze! Nikt nie zamierza robić pani jakiekolwiek wymówki z tego powodu.

Baczkowska nato:

— Skoro pani zna matkę Steni, nic łatwiejszego, jak je za sobą połączyć.

— Nie omieszkam tego uczynić. Pozostaje mi jedynie podziękować pani i zapewnić, że będzie pani sowicie wynagrodzona za troskliwą opiekę nad Stenią oraz za pieczołowite wychowanie jej.

— Proszę pani, jedyną nagrodą, o jakiej marzę, to szczęście Steni. Gdy będzie zapewnione, niczego więcej nie pragnę. Teraz, gdyby zechciała kiedy przyjść i odwiedzić mnie, com jej tak długo z konieczności zastępowała matkę, będę jej niewymownie wdzięczna.

— Może pani być spokojna, że tak się stanie — odrzekła Zofja — do zobaczenia.

To rzekłszy, wyszła. Była bardzo, bardzo zadowolona. Jak jeszcze nigdy. Okazało się bowiem, że jednak książę Runiewicz odnalazł prawdziwą Haneczkę. Dzięki osobliwemu zbiegowi okoliczności, Krystyna wypędziła swoją własną, najrodzeńszą córkę, gdy hrabia Lanecki przyprowadził jej podsuniętą mu przez żonę Olę Mantarską.

Ale nawet i to jeszcze nie nasyciło żądzy zemsty tej wstrętnej kobiety. Pomyślała sobie, że jeżeli Baczkowska wygadała się przed nią, może więc tak samo wygadać się przed księżną Runiewiczową. A Zofji chodziło o to, aby prawdziwi rodzice Steni nigdy jej nie odnaleźli oraz aby Stenia nieustannie pokutowała za ich winy.

Tak się zawzięła hrabina Lanecka, że poprzysięgła sobie, iż nie spocznie, póki nie zgnębi doszczętnie Steni. Gdy wreszcie dokona swego, powie dopiero tej parce kochanków:

— Oto macie waszą córkę! Patrzcie, co z niej zrobiłam!

Nazajutrz „piękny Jasiek" zjawił się znów u Zofji. Zapytała go:

— Czy wszystko, coś mi powiedział wzruszającego o Steni Baczkowskiej jest rzeczywiście prawdą?

— Ach, więc kazałaś mi przyjść tu specjalnie poto, żeby znów rozmawiać o tej „blond-venus"?

— Tak jest.

— A czego ty od niej właściwie chcesz?

— To nie twoja rzecz. Czy to prawda, że tak bardzo jej nienawidzisz?

— Śmiertelnie.

— Więc ja też nie mogę jej ścierpieć.

— Cóż ci takiego zrobiła?

— To ci powiem w odpowiedniej chwili.

— Słowem, o ile ja cię rozumiem ,chcesz, żebyśmy połączyli naszą nienawiść?

— Tak jest. Pragnę, abyśmy się zemścili razem.

— Dobra jest!

— Tylko w ten sposób mogę ci wybaczyć świństwo, jakie mi zrobiłeś, niecnie mnie oszukując i wyłudzając ode mnie ogromne pieniądze za nic...

— Dobra jest, powiedziałem ci przecież. Masz moje słowo.

— Pozostaje stwierdzić, gdzie Stenia teraz się znajduje? — rzekła Zofja.

— Już ja się tem zajmę.

— Jak to zrobisz?

— Mam przecież zawsze moją ferajnę do rozporządzenia. Moje chłopaki mnie słuchają, jak złoto. Wytrzasnę tę Steńkę, zanim się obejrzysz.

— I znów mi podsuniesz jakąś zbujaną Stenię...?

— Przekonasz się, że tym razem wszystko będzie w porządku. Bądź spokojna!

Rzeczywiście już nazajutrz dostała od niego kartkę:

„Ptaszek jest w klatce".

Dalszy ciąg jutro.



Wojsko niemieckie przekracza most na Renie, by zająć strefę zdemilitaryzowaną.

Po obsadzeniu wojskiem Nadrenji

LONDYN (PAT). Brytyjskie koła rządowe przywiązują wielką wagę do deklaracji min. Edena, złożonej wczoraj w Izbie Gmin.

W kołach tych podreślają, że z oświadczenia min. Edena wynika, iż wejście wojsk niemieckich do strefy zdemilitaryzowanej nie zostało przez rząd brytyjski uznane za „istotny" atak na Francję i Belgję, stanowiący pogwałcenie art. 2 Locarna.

Brytyjskie koła rządowe podkreślają również ustęp deklaracji min. Edena stwierdzający, że rząd brytyjski gotów jest przystąpić do dyskusji międzynarodowej na podstawie propozycyj Hitlera.

Pierwotny projekt deklaracji, który min. Eden miał złożyć na posiedzeniu Izby Gmin, został przez Radę Ministrów zmieniony w duchu bardziej przychylnym dla Niemiec.

Litwa boi się zmiany

RYGA (PAT). Kowieński korespondent „Janaukas Zinas" donosi, że ustęp mowy kanclerza Hitlera, dotyczący Litwy, przyjęty został w Kownie naogół z wielkiem zadowoleniem, jednak związanie zgody na zawarcie paktu o nieagresji ze sprawą autonomji kłajpedzkiej, osłabia doniosłość tego oświadczenia.

Litwa boi się, by Hitler nie uczynił kraju kłajpedzkiego „nabitym rewolwerem z podniesionym cynglem, rewolwerem skierowanym nietylko na Litwę".

RZECZYWISTOŚĆ, DALEKA OD SYMBOLU.

LONDYN (PAT). W kołach politycznych utrzymują, że jednym z powodów zaostrzenia się stanowiska brytyjskiego wobec kroków Hitlera jest rozczarowanie odczuwane wśród brytyjskich czyuników rządowych z racji znacznych oddziałów wojskowych. jakiemi strefa zdemilitaryzowana została obsadzona. W związku z zapowiedzią Hitlera o symbolicznem wejściu wojsk, oczekiwano, że tylko jeden lub dwa bataljony wojskowe wejdą do strefy. Obsadzenie jednak tych obszarów przez armję, liczącą przeszło 25.000 żołnierzy wraz z liczną artylerja i aeroplanami, sprawiło w Londynie wrażenie, że obsadzenie strefy zdemilitaryzowanej bynajmniej nie posiada tylko symbolicznego charakteru.

SZWAJCARJA ODNOSI SIĘ Z REZERWĄ.

BERN (PAT). Szwajcarska agencja telegraficzna donosi, że koła rządowe szwajcarskie zachowują jak najdalej idącą rezerwę i całkowitą neutralność wobec decyzji powziętej przez Niemcy.

W Bernie odmawiają zajęcia stanowiska wobec oświadczeń kanclerza Hitlera i sądzą, że dla państwa niezainteresowanego bezpośrednio w tej sprawie najwłaściwsze jest stanowisko rezerwy.

JAPONJA UWAŻA SYTUACJĘ ZA POWAŻNĄ.

TOKJO (PAT). Agencja Domei donosi: Przedstawicliel Japońskiego M. S. Z. odmówił prasie wszelkich komentarzy do położenia w Europie stworzonego przez wymówienie ze strony Niemiec Locarna i wkroczenia wojsk niemieckich do Nadrenji, oświadczył tylko, że uważa sytuację za poważną.

Wielka narada w Paryżu

Bierze w niej udział Anglja, Francja, Belgja i Włochy

PARYŻ, 10.3 (PAT). Konferencja przedstawicieli państw sygnatarjuszy traktatu locarneńskiego rozpoczęła się dziś o godz. 10.30 zrana w sali zegarowej na Qui d'Orsay, to jest w tej samej sali, w której podpisano pakt Briand-Kellogg.

Obecni są: z ramienia Francji — Flandin, Paul-Boncour, sekr. gen. Leger, a także Bergeton, Massigli, Basdevant i Rochet, z ramienia W. Brytanji — min. Eden, lord Halifax, ambasador Clerk, a także Strang, Wighram, Hankey i Malkin, z ramienia Włoch — ambasador Cerruti, Mark. Talamo i Scamacca, z ramienia Belgji — premjer van Zeeland, ambasador Kerchove a także van Zuylen.

Obrady konferencji zagaił min. Flandin, oświadczając, że narada ma na celu wymianę informacyj i poglądów, natomiast powzięcie decyzji przed sesją Rady Ligi Narodów nie byłoby wskazane.

Obrady trwały do godz. 13,30. Wieczorem nastąpił dalszy ciąg wymiany poglądów.



Oddział białej kawalerji rosyjskiej na służbie mandżurskiej, która strzeże granicy. Jak donosiliśmy w depeszach, oddziały te spowodowały kilka zatargów z Sowietami.

Kradną trzysta rowerów tygodniowo

HAGA (PAT). Kryzys gospodarczy i, co za tem idzie, wzrastające bezrobocie przyczyniły się do powiększenia w Holandji liczby kradzieży i rabunków.

Obecnie złodzieje dokonują swych napadów w ten sposób, że podjeżdżają samochodami do osób, które wychodzą z banków i po wydarciu im teczek lub woreczków uciekają w samochodach.

Ostatnio dwa tego rodzaju wypadki miały miejsce w jasny dzień i w samem centrum miasta Haarlem, gdzie łupem złodziei padło 3.000 fl. i w Hadze, gdzie złodzieje wyrwali pewnej pani torebkę z zawartością 600 fl.

W ubiegły poniedziałek w Hadze zanotowano 25 wypadków włamań. W Amsterdamie, Rotterdamie i Hadze ginie w tygodniu po 200 — 300 rowerów w każdem mieście.

WZROST WKŁADÓW OSZCZĘDNOŚCIOWYCH P. K. O.

W miesiącu lutym wkłady oszczędnościowe, jak również liczba oszczędzających, wykazują dalszy poważny wzrost.

Wkłady oszczędnościowe wzrosły o 7.124.401 zł., osiągając na dzień 29.II.1936 r. stan 700.064.380.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie i liczba oszczędzających w P. K. O. W ciągu lutego b. r. P. K. O. wydała 48.277 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 29.II.1936 r. ogólną ilość 1,973,923 czynnych książeczek.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 7.35 „Parę informacyj". 8.00 Audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.15 „Nowości mody wiosennej". 12.30 „Z oper Giuseppe Verdi'ego" — Fantazje, 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Koncert Kwintetu Salonowego, 16.00 „Wędrówki dookoła globu", 16.20 Sonaty, 16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja, 17.00 „Dyskutujmy": „W obronie powieści tendencyjnej", 17.20 „Świat jest naprawdę piękny", 18.00 „Książka i wiedza", 18.10 Dorothy Helmrich śpiewa pieśni angielskie, 18.30 „Skrzynka ogólna", 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 18.55 „Poznajmy przepisy finansowo-rolne", 18.05 Koncert reklamowy, 19.35 Wiadomości sportowe, 19.50 Reportaż aktualny. 20.00 Muzyka lekka w wykonaniu Orkiestry Salonowej, 20.45 Dziennik wieczorny, 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej", 21.40 Aktualna pogadanka, 22.25 Muzyka salonowe i taneczna.



Włoscy askerysi podczas ataku na Amba Aladżi. Pierwsze oryginalne zdjęcie, nadesłane pocztą lotniczą.

Po strzałach w parlamencie

BIAŁOGRÓD (PAT). Pierwsze rezultaty śledztwa w sprawie zamachu na premjera Stojadinowicza wykazują, iż deputowany Arnautowicz powrócił do domu rano po nocy spędzonej na pijaństwie, uzbroił się w rewolwer, otrzymany od deputowanego Draghiscia Stoidenovica i pojechał na posiedzenie parlamentu, na którem dokonał zamachu.

Ponieważ Arnautowicz widziany był poprzedniego wieczora w towarzystwie deputowanych grupy Jewticza, policja zaczęła ich poszukiwać, okazało się jednak, iż opuścili oni Białogród.

Trzej z pośród nich, a mianowicie Draghiscia Stoidenovic, Milovanivic i Nanovic zostali aresztowani w czasie podróży pociągiem. Wszyscy byli uzbrojeni w rewolwery.

Rzym podyktuje warunki pokojowe

RZYM (PAT). W związku z odpowiedzią włoską na apel komitetu 13-tu Ministerstwo Prasy i Propagandy oświadcza co następuje:

Włochy w zasadzie przyjęły wezwanie, godząc się na udział w rokowaniach. Gdy Komitet 13-tu zbada obydwie odpowiedzi włoską i abisyńską, wówczas zechce zapewne zwrócić się do Rzymu z przedstawieniami bardziej szczegółowemi, na które rząd włoski nie omieszka udzielić odpowiedzi.

Rząd jedności w Japonji

TOKJO (PAT). Agencja Domei donosi urzędowo: Wczoraj o godz. 20 min. 30 cesarz przyjął dymisję gabinetu Okada i zamianował nowy gabinet jedności narodowej — Hiroty.

Obie partje Sejukai i Minseito reprezentowane w gabinecie oświadczyły wyraźnie, że poprą nowy gabinet w pracy dla odbudowy Japonji.

Alarm lotniczy w Addis-Abebie

ADDIS - ABEBA (PAT). Wczoraj z rana powstał znowu alarm w stolicy i obawiano się nowego nalotu samolotów włoskich, nadeszła bowiem wiadomość, że Włosi bombardowali z samolotów Igra-Alem, główne miasto prowincji Sidamo. Alarm trwał do godz. 10 min. 30 z rana, kiedy dano znać, iż napadu samolotów nie należy oczekiwać.

Jednocześnie ogłoszono urzędowo, że 3 samoloty włoskie, które bombardowały Kworam, spłonęły.

SKORZYSTALI Z PANIKI.

Wczoraj wyzyskując opuszczenie mieszkań przez część ludności Addis-Abeby rabusie poczęli grabić puste lokale. Specjalny oddział policji schwycił 15 bandytów, których skazano na śmierć.

Dwie ofiary rozruchów

PAT donosi z Kielc: W dniu 9 marca b. r. w przytułku, pow. radomskiego w godzinach południowych na tle akcji antyżydowskich doszło na przedmieściu Zachęta do ostrego starcia między ludnością chrześcijańską a żydowską, w wyniku czego został zabity jeden chrześcijanin i jeden żyd.

Ponadto odniosło rany kilka osób z pośród ludności chrześcijańskiej i żydowskiej. Policja przywróciła spokój.